WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

SZKICE KAZAŃ

Nr 1 Styczeń 1952

POZNAŃ Rok VIII

TREŚĆ:

Prenumeratę przyjmuje wyłącznie P. P. K. „Ruch", Poznań, ul. Kantaka 8/9 — **P. K. O. Poznań nr V-11831/110**

Prenumeratę trzeba wpłacać najpóźniej do dnia 15. — miesiąca poprzedzającego zamawiany numer. Kto nie wpłaci prenumeraty, nie otrzyma odnośnego zeszytu i naraża się na to, iż następnych też nie otrzyma z powodu z góry ustalonego nakładu czasopisma.

Wpłacając pieniądze należy wyraźnie podać tytuł wpłaty.

Cena 1 egz. 5,50 zł; kwartalnie 16,50 zł; rocznie 66,— zł

Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Redaktor: Ks. dr Maksymilian Rode. Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Grobla 1. — Tel. 37-46 i 46-95. N. B. P. V. Oddz. Miejski Nr 410-113-52

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań

Nr 1 Styczeń 1952 Rok VIII

Ks. Franciszek Dziasek, Poznań

Mistyczne Ciało Chrystusa a Kościół rzymsko-katolicki

I. Istnieje Mistyczne Ciało Chrystusa

Mistyczne Ciało Chrystusa jako organizm nadprzyrodzony należy do dziedziny, która niedostępna jest dla człowieka. I to niedostępna tak pod względem poznawczym, że rozum ludzki *sam ze siebie* nie może wiedzieć czy tego rodzaju rzeczywistość nadprzyrodzona istnieje, jako też pod względem życiowym, że człowiek, gdyby nawet wiedział o jej istnieniu, nie może jej sobie przywłaszczyć ani własnym przemysłem zdobyć. Jeśli więc o tej nadprzyrodzonej rzeczywistości mamy mówić, musiała wiadomość o niej przyjść do nas z zewnątrz, gdyż ze siebie jej wyczerpnąć nie potrafimy. Tak też istotnie się stało. Sam Pan Bóg w Objawieniu podał człowiekowi prawdy o Mistycznym Ciele Chrystusa. Stąd to jedyna droga, która prowadzi do poznania tego, co nazywamy Mistycznym Ciałem Chrystusa, jest drogą Objawienia Bożego. A Objawienie nam mówi, że zrzeszenie wierzących w Chrystusa, jest Jego Ciałem.

„*A wy jesteście Ciałem Chrystusowym*" (1 Kor. 12, 27) ...„*wszyscy stanowimy jedno Ciało w Chrystusie*" (Rzym. 12, 5).

Tego właśnie Ciała głową jest Chrystus.

„*On jest też głową Ciała Kościoła*", (Kol. 1. 18.) ...„*a jego samego* (Chrystusa) *ustanowił głową Kościoła*" (Efez. 1, 22).

A ponieważ związek poszczególnych wiernych między sobą, jak również węzeł łączący ich z Chrystusem Panem jest swoistego rodzaju, wewnętrzny, ukryty, trudny do określenia, dlatego przez teologów nazwany został tajemniczy, czyli mistyczny. Wyraz mistyczny pochodzi od słowa greckiego „mysterion", które oznacza tajemnicę. Istnieje więc jakaś tajemnicza rzeczywistość Chrystusowa, którą słusznie nazwano Mistycznym Ciałem Chrystusa.

II. *Kościół Chrystusowy jest Mistycznym Ciałem*

Swoisty organizm, któremu nazwę Ciała Chrystusowego nadał św. Paweł, utożsamia się bez wątpienia z Kościołem założonym przez Chrystusa. Albowiem św. Paweł wszędzie tam, gdzie mówi o świątnicy Ducha św., o oblubienicy czy Ciele Chrystusowym uwzględnia równocześnie i zadania hierarchii. Hierarchia zaś jest specyficznym rysem organizacji kościelnej. Na hierarchii bowiem spoczywa cała budowa gmachu kościelnego. W głoszeniu tej prawdy apostoł narodów nie czynił nic innego jak tylko nawiązywał do nauki Boskiego Mistrza, który w modlitwie arcykapłańskiej: *aby wszyscy byli jedno* (Jan 17, 21) nie tylko miał na oku niewidzialną jedność myśli, ale również i dostrzegalną zgodność, która jest zgodnością wiernych ze swą hierarchią, tak że budząc powszechny podziw staje się wspaniałym kryterium wiarogodności misji tak Chrystusowej jak apostołów. „*A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dla słowa ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojcze we mnie, a ja w Tobie, aby i oni byli jedno w nas, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał. A chwałę, którą mi dałeś, przekazałem im, aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy. Jam w nich, a Ty we mnie, tak, by byli w jedności doskonałymi, i aby świat poznał, żeś Ty mnie posłał i umiłowałeś ich, jakoś i mnie umiłował*" (Jan 17, 20—23). Zauważyć atoli trzeba, że jeśli nazwa Ciała Chrystusowego silniej uwydatnia wewnętrzną i nadprzyrodzoną strukturę organizmu Chrystusowego, to określenie *Kościół* mocniej podkreśla widzialność zewnętrzną zrębów hierarchicznych Chrystusowej organizacji.

Nie dziw więc, że w oczach Ojców Kościoła każda nowa herezja była nowym i bolesnym aktem rozdzierania i rozszarpywania jedności Ciała Chrystusowego.

„*Pismo św. poucza, a tradycyjna nauka Ojców to potwierdza, że Mistycznym Ciałem Chrystusa jest Kościół...*" (Pius X).

III. *Ciało Mistyczne Chrystusa — to Kościół rzymsko-katolicki*

Teza powyższa wynika w sposób konieczny z dwóch poprzednich stwierdzeń. Jeśli bowiem Ciało Chrystusowe jest Kościołem Chrystusowym, to jest rzeczą oczywistą, że jest tym Kościołem, który jest *prawdziwie* Chrystusowy. Prawdziwym zaś Kościołem Chrystusowym jest Kościół rzymsko-katolicki. On bowiem jedyny kontynuuje i urzeczywistnia monarchiczny

charakter, jaki swemu Kościołowi nadał Chrystus Pan. Albowiem Pan Jezus zbudował swój Kościół na fundamencie Piotrowym. Kościół Chrystusowy zawsze wspierać się musi na opoce Piotrowej. Z niej czerpie swą trwałość i wieczystość. „*A bramy piekielne nie zwyciężą go*" (Mat. 16, 18). Jeśli Kościół Chrystusowy zachowuje swoją spoistość tylko w oparciu o skałę Piotrową, to znaczy, że skała ta trwać musi wiecznie. Kościół bowiem trwać będzie do końca wieków. Fundament Piotrowy zaś trwa w Jego następcach. Nikt inny ani nie był, ani nie jest następcą św. Piotra, jak tylko papieże rzymscy. Stąd też tylko Kościół rzymski, będąc wcieleniem monarchicznej instytucji Chrystusowej, jest jedynie prawdziwym i autentycznym Kościołem Chrystusowym. I tak Mistyczne Ciało Chrystusa, to Kościół rzymsko-katolicki.

„*Na podstawie zasad wiary zniewoleni jesteśmy wierzyć i przyjąć jeden, święty, katolicki i apostolski Kościół. I my też w ten Kościół mocno wierzymy i bez zastrzeżeń ten Kościół wyznajemy, poza którym nie masz zbawienia, ani odpuszczenia grzechów... On to przedstawia jedno mistyczne Ciało, którego głową jest Chrystus...*" (Bonifacy VIII, Denz 468).

Ustawiczną troską papieża jest „*aby wszyscy węzłem miłości zjednoczeni coraz to bardziej wszczepiali się w gmach Kościoła, jako cząstki jednego Ciała, poddani Chrystusowi Głowie i Jego na ziemi zastępcy Rzymskiemu Biskupowi, następcy św. Piotra, z którego jedność całego Kościoła wypływa*" (Paweł V).

„Jeden jest wszak gmach całego Kościoła, którego podwaliny w tej właśnie stolicy (rzymskiej) położył św. Piotr. W skład tego gmachu wchodzi mnóstwo kamieni, lecz wszystkie one na jednej opoce znajdują swoje oparcie i podtrzymanie. Jedno jest Ciało Kościoła, którego głową jest Chrystus; i weń my wszyscy wchodzimy..." (Klemens XIV).

W całej encyklice o Mistycznym Ciele Chrystusa, Piusa XII czuje się ustawicznie równorzędność albo raczej tożsamość między prawdziwym (rzymskim) Kościołem Chrystusa a Jego Ciałem Mistycznym. Równoważność tych dwóch pojęć stwierdzają rozważania o prymacie, który jedynie w Rzymie jest zachowany.

„Nie trzeba jednak sądzić, że Chrystus sprawuje rządy w sposób niewidzialny, lub wyłącznie nadzwyczajny. Przeciwnie, w widzialny także i zwyczajny sposób Boski Odkupiciel rządzi Ciałem swym Mistycznym przez swego zastępcę na ziemi.

...Piotr bowiem mocą prymatu jest jeno Chrystusa *zastępcą*, tak, iż jedna tylko istnieje Ciała tego naczelna Głowa tj. Chrystus, który nie przestając sam rządzić Kościołem w sposób ukryty a pełen tajemnicy, w widzialny sposób jednak sprawuje rządy przez tego, który go zastępuje na ziemi. Kościół bowiem od chwili chwalebnego Wniebowstąpienia Chrystusowego zbudowany jest nie na Nim samym tylko, lecz także na Piotrze, jako na widzialnym fundamencie" (Enc. Myst Corp. nr 32).

IV. Członkostwo w Ciele Mistycznym Chrystusa

Jeśli Ciało Mistyczne Chrystusa pokrywa się z pojęciem Kościoła rzymsko-katolickiego, wówczas i zasięg jednego i drugiego będzie identyczny. Ci więc, którzy są członkami Kościoła katolickiego będą równocześnie cząstką Ciała Mistycznego i odwrotnie. Mimo to ze względu na widzialny charakter Kościoła, łatwiej określić, kto doń przynależy, niż stwierdzić, kto stanowi cząstkę Ciała Mistycznego. Chociaż, jeśli chodzi o Kościół, rzecz nie jest wolna od trudności.

Kto należy więc do Kościoła i kto jest członkiem Mistycznego Ciała Chrystusa?

Jest rzeczą oczywistą, że wszystkie *dzieci* gdziekolwiek ochrzczone należą do Mistycznego Ciała, jakim jest Kościół. Jeśli zaś chodzi o dorosłych, to „do członków Kościoła tych tylko zaliczyć można, którzy są ochrzczeni i wyznają prawdziwą wiarę i ani sami nie wyłączyli się z jedności Ciała, ani też dla bardzo ciężkich przewinień nie zostali z niej wykluczeni przez prawowitą władzę" (Encyk. Myst. Corp. nr 17).

Prawdziwie (realiter) członkami Kościoła są ci, co spełniają dwa pozytywne warunki (przyjęcie chrztu św. i wyznanie wiary prawdziwej) i dwa negatywne (sami się nie oddzielili, ani nie zostali wyłączeni przez władzę).

„Nie trzeba sądzić, że Ciało Kościoła, dlatego że nosi imię Chrystusa składa się w czasie ziemskiej swej pielgrzymki wyłącznie z członków o wybitnej świętości, albo obejmuje tylko tych, których Bóg przeznaczył do wiekuistej szczęśliwości...

Nie każde przecież przewinienie, choćby ciężka zachodziła zbrodnia, jest tego rodzaju, iżby — jak schizma, herezja lub apostazja — samo przez się odłączało od Kościoła. A i z tych członków, które jakkolwiek przez grzech utraciły miłość i łaskę Boską i nie są już zdolne do zbierania nadprzyrodzonych zasług,

nie wszelkie uchodzi życie, zachowują bowiem wiarę i nadzieję chrześcijańską, a oświecone światłem z nieba, skłaniane są przez wewnętrzne natchnienia i poruszenia Ducha św. do zbawiennej bojaźni i łaską Bożą pobudzane do modlitwy i do żalu za swój grzech" (Enc. Myst. Corp. nr. 18).

Nie należą do Kościoła: 1) nieochrzczeni, 2) apostaci, 3) heretycy, 4) schizmatycy, 5) ekskomunikowani. Co do pierwszych — dość łatwo zrozumieć ich oddalenie od Kościoła. W odniesieniu do wszystkich innych zauważyć trzeba, że nie wystarcza tutaj sam charakter otrzymany na chrzcie św., ponieważ wewnętrzna konstytucja Kościoła polega nie tylko na władzy kapłańskiej a również i na władzy nauczycielskiej i pasterskiej. A tej ostatniej sprzeciwiają się heretycy, apostaci, schizmatycy i ekskomunikowani.

Wśród właściwych więc członków Ciała Mistycznego wyróżnić trzeba dwie grupy: pierwsza, która najpełniej to członkostwo urzeczywistnia, to są ci, co ochrzczeni, posiadając wiarę, nadzieję, mają miłość i łaskę uświęcającą; druga, grupa zawierająca cząstki chore, to są ci, co ochrzczeni zachowują wiarę i nadzieję, stracili jednak przez grzech śmiertelny miłość i łaskę uświęcającą.

V. Ziemska ilustracja

Czytając encyklikę Mystici Corporis Christi istotnie odnosi się wrażenie, że przynależność do widzialnego Kościoła zakreśla równocześnie granice Mistycznego Ciała Chrystusa. W ujęciu teologów przedencyklikowych Mistyczne Ciało sięgało szerzej niż widzialne ramy Kościoła. Stąd też można było powiedzieć, że ci, co byli cząstkami Ciała Mistycznego, przynależeli do Kościoła w sposób niewidzialny. Ponieważ elementem niewidzialnym w człowieku jest dusza, dlatego mówiono o przynależności do duszy Kościoła, w odróżnieniu od przynależności do ciała (widzialnego) Kościoła. Są teologowie, którzy utrzymują nadal, że to rozróżnienie (duszy i ciała Kościoła) nie zostało przez Encyklikę zniesione. (Brinktrine, Was lehrt die Enzyklika Pius XII Mystici Corporis über die Zugehörigkeit zur Kirche? Theologie und Glaube, 1948, Heft IV, str. 290).

Dogłębne zrozumienie tego problemu napotyka na poważne trudności. O trudnościach tych wspomina również i encyklika (Myst. Corp. nr 69). „Wiemy, oczywiście, że kiedy chodzi o zrozumienie i wytłumaczenie tej pełnej tajemnic nauki dotyczącej

naszego zjednoczenia z Boskim Odkupicielem, a szczególnie zamieszkiwania Ducha św. w duszach — niejedna istnieje dla słabości dociekających umysłów ludzkich zasłona, przysłaniająca niby mgłą tę naukę pełną tajemnicy".

Wzajemne ustosunkowanie albo raczej powiązanie Kościoła i Mistycznego Ciała Chrystusa w pewnym względzie zilustrować może obraz globu ziemskiego.

Instytucją Bożą dla zbawienia ludzi jest *Kościół czyli Mistyczne* Ciało Chrystusa. Kościół podkreśla więcej element widzialności, Mistyczne Ciało Chrystusa uwydatnia bardziej pierwiastki niewidzialne.

Miejscem stosownym dla życia ludzkiego jest *Ziemia* albo raczej glob ziemski. A więc najpierw ziemia, z której człowiek czerpie pożywienie; jest ona widzialna; a potem powietrze, które otacza ziemię, konieczne do oddychania; jest ono dla oka niewidzialne. Oba elementy są konieczne człowiekowi i stanowią jedyne środowisko życia ludzkiego.

Można by widzieć *pewną analogię* między Kościołem i Mistycznym Ciałem z jednej, a ziemią i atmosferą z drugiej strony. Mówiąc o ziemi jako o miejscu pobytu człowieka suponuję istnienie powietrza; tak też mówiąc o Kościele jako o instytucji zbawienia suponuję w nim istnienie pierwiastka nadprzyrodzonego. Ziemia w sposób widzialny dostarcza pokarmów do życia, Kościół w sposób widzialny prowadzi do zbawienia. Ziemia otoczona jest i przeniknięta atmosferą, tak i Kościół objęty jest i przepromieniony mocą Bożą. Atmosfera obejmuje ziemię, sięga jakby szerzej, a jednak prawem ciążenia związana jest z globem, tak też zbawcza moc Boża przenika Kościół, go ogarnia, i choć z natury sięga nieskończenie szeroko, jednak prawem zarządzenia Bożego związana jest z instytucją kościelną.

Nie może ktoś żyć na ziemi bez korzystania z powietrza; jak nie może nikt być członkiem Kościoła bez wewnętrznych pierwiastków Bożych. Dobre pożywienie i czyste powietrze stwarzają najlepsze warunki zdrowego życia na ziemi; podobnie też organizacja kościelna i tajemnicze działanie Ducha św. tworzy najbezpieczniejszą drogę życia wiecznego.

Można by jeszcze dalej snuć podobieństwa między tymi dwoma obrazami; ale już i te wyżej naznaczone analogie choć w części odzwierciedlają wzajemne powiązanie Kościoła i Mistycznego Ciała Chrystusa. Widać jasno, że Kościół i Mistyczne

Ciało Chrystusa, to jedna bogata rzeczywistość, którą jak glob ziemski, z różnej strony rozpatrywać można.

Jeśli powyższe porównanie choć w nieznacznej części rozjaśni prawdę o Kościele jako Mistycznym Ciele Chrystusa, to będzie to tylko skutek zachęty papieża, który mówi: „Lecz wiemy również, że z należytego i wytrwałego badania tych rzeczy oraz z wymiany różnych zdań i ze ścierania się wielu twierdzeń — byle tylko kierowano się miłością prawdy i należnym posłuszeństwem względem Kościoła — wytryskują i spływają cenne światła, dzięki którym nawet i w świętej nauce istnieje prawdziwy postęp. Nie ganimy więc tych, którzy szukają różnych dróg i sposobów, by ująć i wedle sił wyjaśnić tę tak wzniosłą tajemnicę naszego zjednoczenia z Chrystusem" (Enc. Myst. Corp. nr 69).

Ks. dr Zygmunt Baranowski, Poznań

Aktywność czy bierność w życiu chrześcijanina i kapłana*)

Betania. W domu Łazarza i sióstr jego, Marii i Marty, przebywa w gościnie Pan Jezus. Maria spoczęła u stóp Jezusowych, Marta krząta się około przyjęcia Boskiego Gościa. Obie zwrócone są ku Chrystusowi: jedna czynem, druga bierną kontemplacją; obie czcimy jako święte. Ale Pan Jezus stawia bierność Marii ponad aktywność Marty, mówiąc: „Maria najlepszą cząstkę obrała".

Ten sam motyw przewija się poprzez całe życie Jezusowe.

Duszą życia chrześcijańskiego jest modlitwa. Zapytajmy więc: Jaka postawa przy modlitwie jest wyższa: czynna czy bierna?

Pierwszy stopień modlitwy — to modlitwa ustna. Wciąga ona do służby Bożej całego człowieka: zewnętrzną postawę i słowa modlitewne, akty rozumu, woli i uczucia. Jest to więc modlitwa wszechstronnie aktywna.

Drugi stopień modlitwy — to modlitwa myślna, rozważanie dyskursywne. W modlitwie tej rezygnuję z słów, a rozmyślam

---

*) Część prelekcji wygłoszonej na inauguracji nowego roku studiów teologicznych w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu, dnia 6. XI. 1951.

bez słów o wielkich prawdach chrześcijańskich, nakłaniam wolę do aktów miłości, żalu, poddania się, wzbudzam uczucia radości świętej, smutku, tęsknoty. Na tym stopniu odpada więc aktywność zewnętrzna, pozostaje jednak aktywność wewnętrzna, duchowa.

Następny stopień — to kontemplacja oraz różne stopnie uniesień mistycznych. Aktywność nasza zmniejsza się coraz więcej: milkną słowa modlitwy, ustają rozmaite odrębne akty rozumu i woli. Człowiek przestaje niejako działać sam, a oddaje się w pokornej bierności całkowicie działaniu Bożemu.

Ale oczywiście — ta bierność nie może wyrodzić się w fałszywy kwietyzm, który przekreśla wszelkie ludzkie współdziałanie; ani w mętny panteizm, który miesza działalność ludzką i boską. Mistycyzm prawdziwie chrześcijanski nie wyklucza ludzkiego działania, lecz streszcza je w jednym akcie: Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie. Tym sposobem bierność ludzka przemienia się w aktywność Bożą. „Żyję już nie ja, żyje we mnie Chrystus".

Razu pewnego siedzę w konfesjonale w wiejskim kościółku. Kościół pusty, do sumy jeszcze godzina czasu. Wchodzi staruszka; siada w ławce, a złożywszy ręce wpatruje się nieruchomo w ołtarz. Nie śpi — oczy ma otwarte; nie mówi pacierza — usta ma zamknięte. Wpatruje się tylko w tabernakulum przez długie, długie chwile. Snadź dobrze się czuje w bliskości Boga; raduje się, że Chrystus na nią patrzy i pozwala jej klęczeć u stóp swoich, jak Marii w Betanii.

I to jest mistyka, mistyką prosta i dziecięca; najwyższy stopień życia religijnego; miłość, która bez zastrzeżeń oddaje się Bogu w całopalnej ofierze; ziemskie echo visionis beatificae.

Zagadnienie aktywności, czy bierności powtarza się także w życiu ściśle kapłańskim.

Piękny jest obraz młodego kapłana, który pełen zapału świętego wyrusza na pracę w winnicy Pańskiej.

A obok niego stary pleban, stojący u schyłku życia. Już oczy i słuch nie dopisują, umysł traci bystrość, wola prężność i energię. Z dalekich wspomnień taki staje mi przed oczyma obraz: Plebania na głuchej prowincji. Stary proboszcz, sterany wiekiem i chorobą, leży opuszczony na marnie zasłanym łożu. Na stole lampa naftowa o wyszczerbionym cylindrze i pękniętym kloszu. Na talerzu resztki zimnego jadła. Mrukliwa gospodyni krząta się w kuchni. W kominie wyje wicher jesienny. Leży

stary proboszcz: chory, opuszczony, zapomniany, czekający na bliski koniec: ilustracja do słów Chrystusowych: Boże mój, czemuś mnie opuścił! Mijają godziny. Staruszek nie skarży się; leży cichy, cierpliwy, pogodny, przesuwając skostniałymi palcami paciorki Różańca.

A teraz spytajmy: Co więcej warte w oczach Bożych: czy płomienna aktywność wikarego, czy świątobliwa bierność starego proboszcza?

Co wyżej stoi: czy actus caritatis, płomienny, dynamiczny, czy habitus caritatis, stan miłości niedostrzegalny i pozornie bierny?

Otóż podobnie jak złoża węgla, na pozór martwe i bierne, kryją w sobie energię słoneczną, wchłoniętą przed milionami lat, tak też stan miłości Bożej kryje w sobie owoce naszych umartwień, naszych modlitw i praktyk sakramentalnych, jest jakoby akumulatorem energii moralnej i łaski Bożej, motorem całego naszego życia religijnego.

W świetle tych rozważań łatwiej nam przyjdzie zrozumieć istotę doskonałości i świętości chrześcijańskiej i dać odpowiedź na dalsze pytania:

Kto jest większym świętym: czy św. Augustyn, który jako jasna pochodnia świeci światu chrześcijańskiemu poprzez wieki, czy Jan Vianney, który na zapadłej wiosce pełnił obowiązki duszpasterza? Czy św. Wincenty, który napełnił świat dziełami miłosierdzia, czy Teresa od Dzieciątka Jezus, która w młodym wieku umarła w zaciszu klasztornym? Odpowiedź będzie brzmiała jak następuje:

Sprawdzianem doskonałości chrześcijańskiej nie są cnoty intelektualne (wiedza, mądrość itp.); sprawdzianem doskonałości nie są ani genialność, ani płomienna wymowa, ani energia czynu, ani wiekopomne dzieła; sprawdzianem doskonałości jest raczej zupełne oddanie się Bogu w heroicznej miłości. Świat co prawda lubi oceniać działalność ludzką według zewnętrznych jej wyników i sukcesów, Pan Bóg jednak według wewnętrznej intencji: scrutans corda et renes Deus. —

Mijają niespostrzeżenie lata życia kapłańskiego. Wypala się coraz więcej płomień życia przyrodzonego. Ale na szczęście życie nadprzyrodzone niezależne jest od bystrości umysłu i energii witalnej. Chociażby naczynie mego życia było już wyszczerbione i pomarszczone, zawsze jeszcze mogę je wypełnić po brzegi dobrą wolą, miłością i ofiarą; mogę w glebie biernej i bezwładnej hodować ziarna wiecznego żywota.

Nie chcę, aby mnie źle zrozumiano, aby kapłan młody i zdrowy upatrywał ideał życia w świętej bierności, albo raczej w nieświętym lenistwie. Bóg dał nam talenty, dał siłę i bystrość, energię nie na to, aby je zakopać, ale aby nimi pracować według swych możliwości. Mimo to — działalność nawet najaktywniejsza dopiero wtedy będzie miała wartość w oczach Bożych, jeżeli będzie poddana całkowicie świętej woli Jego. —

Oto najgłębsza treść i najwyższa mądrość życia chrześcijańskiego i życia kapłańskiego: umieć złożyć w ofierze wszystko — pracę, zaszczyty, życie, a tylko z głębi duszy powtórzyć za Chrystusem: „Ojcze, nie moja, ale Twoja wola niech się stanie!".

X. dr Lech Kaczmarek, Poznań

Duszpasterska religiologia

Zadanie duszpasterza nie ogranicza się do objaśniania wiernym *prawd* wiary objawionej. W kontakcie zwłaszcza z wiernymi inteligentami zmuszony jest duszpasterz często objaśniać same *podstawy* religii, istotę religii w ogóle.

Jest rzeczą doniosłej wagi, by mówiąc o religii, umiał duszpasterz wykazać i uzasadnić m. i. udział władz człowieka w religii, rolę rozumu, woli i uczucia.

Jest rzeczą ważną, by ową rolę władz człowieka w religii umiał skrzętnie wyróżnić, wytyczając ich kompetencje w tym niezmiernie ciekawym zjawisku, jakim jest religia.

Otóż takie piękne zadanie ma do spełnienia każdy duszpasterz zwłaszcza pracujący w środowiskach inteligenckich.

Ważną sprawą jest, by wierni świadomi byli nie tylko skuteczności religii w życiu, lecz aby i jasną o samej istocie religii posiadali ideę i by taktownie o niej byli pouczani.

Jaką rolę spełnia poznanie, umysł, wiara, dogmat w religii? Jaką rolę spełnia uczucie? — oto pytania, które dręczą duszę niejednego z wiernych.

Trzeba im przyjść z pomocą. Pozostawiając na razie na uboczu w niniejszym artykule sprawę roli, jaką w religii spełnia uczucie i wola, — zastanowimy się sumarycznie nad rolą poznania religijnego przez rozum i wiarę. Papież Pius XII w niedawno ogłoszonej encyklice „Humani generis" zwraca uwagę na potrzebę jasnego precyzowania obiektywnej wartości dogmatów katolickich wyrażających przecież obiektywne prawdy, nie zaś — jakby tego moderniści pragnęli — odczucia jedynie i emocje osobiste religijne.

Byłoby rzeczą zgoła nieroztropną ograniczanie udziału jakiejkolwiek władzy człowieka w kształtowaniu zjawiska zwanego religią. Zarówno rozum jak i wola i uczucie odgrywają ważną rolę w religii. Jest rzeczą bezsporną fakt, że ilekroć człowiek świadomie działa, biorą w postępowaniu jego udział rozum, uczucie i wola. I chociaż logicznie można je wyodrębnić, jednak już Pascal zwracał uwagę na to, że są one nierozłącznie ze

sobą powiązane. Jakiekolwiek przesadne podkreślanie roli rozumu, woli czy uczucia w religii prowadzi z reguły do karykaturalnego wykrzywienia zagadnienia religii. Fideizm czy racjonalizm religijny, pragmatyzm i sentymentalizm — są aż nadto wymownym dziejowym dowodem tej przesady.

Zjawisko całościowego działania człowieka, a więc rozumu, woli i uczucia sprawia, że aczkolwiek rola rozumu czy woli w religii nie jest może równa roli uczucia, jednak nigdy jedna z władz człowieka nie ustępuje innej do tego stopnia, iżby ta inna miała mieć znaczenie tylko przypadkowe i pośrednie. W celu poznania udziału poszczególnych władz człowieka w religii, omówimy naprzód udział rozumu, czyli poznania religijnego, podmiotowo dokonywującego się bądź poprzez światło przyrodzonego rozumu, bądź poprzez wiarę.

Nie ma i być nie może umiłowania rzeczy bez ich uprzedniego poznania. Nie ma ani jednej religii na świecie, ktoraby nie zawierała w sobie pewnych prawd do wierzenia podanych. Stąd ta wielka dbałość Kościoła o symbol wiary. Aksjomat głoszący, że nie można chcieć, czego się przedtem nie poznało — zawiera w sobie głęboką prawdę i jak z jednej strony należy starannie unikać ograniczenia religii tylko do znajomości, do poznania pewnych prawd, tak z drugiej strony nie można lekceważyć roli *prawd* wiary, roli *poznania* religii w ogóle.

Jak na wielu odcinkach życia tak i tutaj, jest rzeczą niezmiernie ważną unikanie skrajności, a zajęcie raczej miejsca złotego środka.

Jeśli się z religii usunie rozum, albo poznanie religijne w ogóle, — pozostaje czczy sentymentalizm, czy modernistyczny pseudomistycyzm, przed którym Papież Pius XII w encyklice Humani generis przestrzega.

Romantycy głosili, że uczucie, a nie rozum — jest jedynym źródłem poznania i jedyną wartością istotną zarówno sztuki jak i religii. Była to zrozumiała reakcja przeciwko nadużywaniu spekulacji rozumowej u myślicieli XIX w. Jednakże wykluczenie pierwiastka rozumowego sprawia, że religia zamienia się po prostu w marzycielstwo i traci swą przedmiotowość i otwiera szeroko drogę do zboczeń religijnych i fantasmagorii.

Dlatego też św. Albert Wielki słusznie mówi o religii, że głoszona jest przez Boga, o Bogu uczy, do Boga prowadzi.[1])

Z tego jednak cośmy dotychczas powiedzieli, nie wynika wniosek, jakoby należało udział rozumu w religii tak przejaskrawiac, iżby religię utożsamiać można było z wiedzą o Bogu.

Teologia bowiem oznacza *naukowy wykład prawd wiary*, związana więc jest genetycznie z religią, wyrasta z niej, a nie z czczych dalekich od religii i życia spekulacji rozumowych — jednak teologia to nie to samo co religia. Ta ostatnia bowiem — to *żywy stosunek* człowieka do Boga.

Dlatego też abstrakcyjnie rzecz ujmując, można by powiedzieć, iż ktoś znający teologię — nie musi koniecznie być religijnym. Religia nie ogranicza się do samego procesu poznania prawd religijnych. Dlatego Hessen myli się i nie rozumie istotnego sensu chrześcijaństwa, gdy zarzuca, iż dla św. Tomasza z Akwinu i scholastyków w ogóle religia, którą Hessen jako uczucie traktuje i pojmuje — zredukowała się do roli szeregu spekulacji teologicznych, do roli poznawania Boga przez ludzi, poprzez zasadę przyczynowości do roli teodycei[2]).

---

[1]) Zob. S. Dist. I. art. 2.
[2]) Zob. J. Hessen — Religionsphilosophie. Essen 1948, I t. str. 31.

Ograniczenie religii do poznania religijnego prowadzi w prostej linii do jednostronnego intelektualizmu, jak to miało nieraz w dziejach myśli ludzkiej miejsce (np. Gnostycy, Wedanta, Schelling, Hegel itd.).

Z drugiej strony i poglądy pietystów, według których miłość i pobożność wystarczy, poglądy racjonalistów — którzy dogmaty religijne odrzucają — wykluczają niesłusznie pierwiastek poznawczy z religii.

A jednak zdrowy rozum mówi, że człowiek istota rozumna, musi naprzód *poznać* Boga, a potem dopiero *miłować* Go i *służyć* Mu. Jakże bowiem potrafi rozbudzić się uczucie religijne bez jakiegoś, chociażby bardzo niedoskonałego wyobrażenia o bóstwie. Dlatego też wyobrażenie religijne staje się niejako pierwszym stopniem religijnego poznania. Potem następuje poznanie rozumowe. Poznanie to jest też niedoskonałe i oparte na analogii pośrednie, niewyczerpujące.

Trzecim stopniem poznania religijnego, to poznanie przez wiarę. Najwyższy stopień poznania religijnego, jaki człowiek osiąga w widzeniu uszczęśliwiającym w niebie — nie wchodzi w zakres naszych tutaj rozważań.

Usunięcie rozumu i poznania ze zjawiska religii zaprowadziło różnych myślicieli do wniosków niewiarygodnie fantastycznych. I tak np. Forberg, uczeń Fichtego głosił, że religia jest czymś niezależnym od wierzenia w Boga, że więc można być religijnym ateistą! Frauenstädt twierdzi śmiało, że wiara w Boga zaświatowego nie należy do istoty chrześcijaństwa. Twierdzi on, że teizm — czyli wiara w Boga — powstała u Żydów. Chrześcijaństwo zaś jako pesymistyczny pogląd na świat(!) jest z istoty swej ateistyczne.(!)

Trudno o większe brednie, a jednak zrodziły się one w wyjałowionych spekulacją umysłową hegliańską mózgach osób, które choć energicznie występowały przeciwko dogmatom Kościoła, same stwarzały „dogmaty", tym razem naprawdę niemożliwe do przyjęcia.

Religia oznacza stosunek człowieka do Boga i to stosunek przedmiotowy, t. zn. do Boga, który istnieje niezależnie od człowieka.

Każdy człowiek prawdziwie religijny przyjmuje religię jako obowiązek zgoła niezależny od subiektywnego sądu, uczucia, czy nastroju ducha. Niestety u myślicieli pokroju Frauenstädta czy Forberga — religię tak długo się wygładza, aż zadowala ona osobiste zachcianki, osobisty gust takiego, czy innego człowieka. Lecz każdy rozumny człowiek przyzna chyba, że wówczas taki płód ludzkiego spaczonego ducha trudno nazwać religią.

Religia przecież to nie świat sentymentalnych westchnień nad pięknem przyrody, religia to nie równoznacznik ezoterycznych zachwytów, lecz to coś co nakłada na nas obowiązki, to ktoś co jest panią naszych myśli i słów. Głosi nam ona obowiązek podporządkowania się bezwarunkowego pod groźbą popadnięcia w konflikt z rzeczywistym panem życia i śmierci człowieka — jakim jest Bóg. W tak pojętym Bogu i w tak pojętej religii nie może być miejsca na egzaltowane uczucie, lecz musi mieć swe miejsce i to bardzo poczesne, — rozum, wiara, dogmat — w ogóle poznanie religijne.

Religia to „spotkanie" człowieka z Bogiem, to zadzierżgnięcie węzła serdecznej miłości i przyjaźni pomiędzy człowiekiem i Bogiem. Potrzeba więc do zaistnienia takiego węzła — *poznania* wzajemnego.

Otóż można zapytać, na jakiej drodze dokonuje się to „spotkanie" człowieka z Bogiem? Jeśli chodzi o teren intelektualny, następuje ono przez

poznanie Boga poprzez przyrodzone światło rozumu i poprzez wiarę, która stanowi dopełnienie rozumu.

Zajmijmy się więc najpierw przyrodzonym światłem rozumu ludzkiego, odnośnie zagadnienia religii. Rzecz jasna, że nie tu miejsce na rozumową analizę filozoficznych dowodów na istnienie Boga.

Chodzi nam jedynie o to, że człowiek, aczkolwiek nie przychodzi na świat z wrodzoną ideą Boga, aczkolwiek nie posiada intuicyjnego poznania Boga, jednak posiada w sobie wrodzoną i niezmożoną niczym tęsknotę za nieskończonością. Ta tęsknota objawia się w tym niekończącym się szeregu pytań „dlaczego", a zwłaszcza w pytaniu — „dlaczego istnieję?" „skąd przyszedłem"? i „dokąd idę"?

I tutaj człowiek szukający szczerze i gorliwie Boga — znajdzie Go. Tej tęsknocie za Bogiem, o jakiej mówimy, wydał wyraz Homer w naiwnym trochę, ale prawdziwym powiedzeniu „wszyscy ludzie tęsknią za bogami"[3]). Dał jej też wyraz Nietzsche, który choć wyrzekł się wszelkiej wiary w Boga, jednak wołał: „O powróć, o przyjdź nieznany Boże mój, dla Ciebie płyną wszystkie źródła mych łez — Dla Ciebie zapłonął ostatni serca mego płomień, o powróć, o przyjdź nieznany Boże mój, mój bólu, ostatnie szczęście"! (Zob. Also sprach Zarathustra).

Można by nawet powiedzieć, że w tym poznaniu Boga jako źródła świata, nie odczuwa człowiek trudności. Bóg uczynił człowiekowi poznanie Najwyższej Istoty — naturalnym i łatwym. Dlatego też na rozumie oparte poznanie Boga przez ludzi było i jest zjawiskiem powszechnym; owszem nawet mniejszą sprawia trudność, niż szereg innych zagadnień naukowych i formuł matematycznych, czy astronomicznych.

Może poznanie Boga jest dlatego rzeczą łatwą dla człowieka, bo Bóg tak namacalnie przejawia się w dziełach swoich. Trafne zastosowanie mają tutaj znane słowa św. Bernarda „plus didici in silvis, quam in libris". Przypadek, ślepy traf, nie tłumaczy urządzeń przyrody. Owszem uczeni coraz częściej mówią o czynniku „nieprzypadkowym w przyrodzie" (Antykazualizm). Uczony entomolog Fabre, choć może to być źle rozumiane, mawiał jednak, że nie tylko wierzy w Boga, ale Go widzi.

Stąd też zważywszy tę stosunkowo dużą łatwość poznania Boga z dzieł przyrody, rozumiemy słowa Arystotelesa mówiącego: „Starożytna tradycja odziedziczona od ojców w całej ludzkości uczy nas, że wszystko pochodzi od Boga i przez Boga; że żadna natura nie wystarcza sobie samej".

Tak więc rozum ludzki stosunkowo łatwo poznaje istnienie Boga i tym samym wypełniony zostaje pierwszy warunek, potrzebny do zadzierzgnięcia węzła przyjaźni pomiędzy człowiekiem a Bogiem — a to właśnie należy do istoty religii.

Jednak rozumiemy chyba doskonale, że to światło przyrodzone rozumu ludzkiego nie wystarczy. Poznanie prawd religijnych poprzez sam rozum jest niedoskonałe, narażone nieraz na praktyczne trudności. Zresztą nie każdy dysponuje czasem potrzebnym na studium.

Nawet jeśli o przyrodzoną religię chodzi, wielu ludzi, większość ludzi byłaby skazana na to, by brać niejako religię gotową od innych, by się jej od innych uczyć — by wierzyć.

Dlatego też *wiara, wierzenie, wierzyć* — to drugi i konieczny stopień religijnego poznania. I ta wiara jest też czymś, co człowiekowi nie ubliża,

---

[3]) Odyss. III, 48.

owszem co uzupełnia jego rozumowe poznanie Boga. Rozum ludzki pojedyńczy, to niewątpliwie cenna rzecz. Ale wiadomo, i niechaj to nikogo nie dziwi, że pojedyńczy umysł ludzki sam sobie pozostawiony — nie daje często rady sobie. Potrzeba więc społeczeństwa i to nie w tym sensie, jakoby społeczeństwo, jak chcieli tradycjonaliści — stwarzało myślenie, — lecz w tym znaczeniu, że rozum ludzki rozwija się normalnie tylko w harmonijnym związku z innymi ludźmi. Dlatego też podział pracy, specjalizacja posiada dla rozwoju nauki wielkie znaczenie.

Upokarzająca jest małość umysłu pojedyńczego człowieka, a jednak potęgą jest ten umysł pojedyńczy w zespołowości działający.

I ta zależność od innych, to wierzenie innym, nie upokarza. W życiu stale opieramy się w wielu wypadkach na wierze przyrodzonej. Dlaczegóżby więc nadprzyrodzona wiara Bogu i wiara w Boga — miała nas upokarzać i być rzeczą człowieka niegodną?

Stąd też pośród wielu określeń człowiekowi w ciągu wieków nadawanych, byłoby trafnym określenie homo animal rationale — człowiek jest istotą rozumną.

Ciekawe, że „zwierzę nie wierzy, nie zbiera doświadczeń, tradycji przodków, nie rejestruje niepowodzeń i klęsk, nie opiera się na innych, nie wierzy innym. A dlatego też niezdolne jest do pogłębienia życia socjalnego, rodzinnego, politycznego, nie zna prawdziwego postępu. Kultura psa naszego nie jest wyższa od kultury psa Temostoklesa, bohatera greckiego, a pszczoły dzisiejsze tak samo budują plastry miodu jak ich siostrzyczki z czasów Faraonów.

Zwierzę nie wierzy, jednak wiara *człowiekowi* jest potrzebna. Oczywiście muszę być pewien, że poucza mnie Bóg.

Wiara jest więc fundamentem religii i oprócz rozumu stanowi środek religijnego poznania. Otóż przedmiotem religijnej wiary jest dogmat — prawda wiary.

Zarzuca się często Kościołowi katolickiemu, że tak skrupulatnie i uparcie trzyma się religijnych dogmatów, że tak mało wykazuje tolerancji. Według modernistycznej herezji dogmaty to tylko symbole, projekcja wewnętrznych, religijnych, uczuciowych doświadczeń ujęta w formułę.

Kościół jednak wykazawszy fakt Objawienia się Boga ludziom, zwłaszcza przez Jezusa Chrystusa, musi naukę objawioną otoczyć opieką, ustrzec od wypaczenia. Tym pietyzmem dla Prawdy nacechowana jest encyklika Humani generis. Tak więc rozum i wiara mają wiele do powiedzenia w religii. Religia atoli nie ogranicza się do tego religijnego poznania. Wola i uczucie mają tu swoją do odegrania rolę.

Zagadnienie praczłowieka

W nr. 29 „Znaku" (s. 247—266) podaje O. Albert Krąpiec obszerne streszczenie książki Wilhelma Koppersa p. t. „Der Urmensch und seine Weltbildung", ustosunkowanej negatywnie do teorii zwierzęcego pochodzenia człowieka. W tej notatce pragnę szkicowo zapoznać z innymi najnowszymi pracami z tej dziedziny, które zajmują podobne stanowisko.

1. Józef Ternus: „Die Abstammungsfrage heute" (Regensburg Habbel, 1948). Ternus, rozróżniając wyraźnie zoologiczne

i filozoficzne pojęcie człowieka, stwierdza, że zaliczenie człowieka do Naczelnych jest zoologiczną abstrakcją, dokonaną w celu systematycznego ujęcia człowieka na gruncie nauk przyrodniczych. Zresztą, zdaniem autora, takie zaliczenie człowieka do Naczelnych stawia od razu całe zagadnienie pochodzenia człowieka na metodologicznie fałszywej platformie. „Zwierzęcość" człowieka i zwierzęcia nie jest bynajmniej jednoznaczną, ale z istoty swej jest ona nierówna i analogiczna. Nawet w swych stadiach embrionalnych nie jest człowiek zwierzęciem, ale od początku posiada naturę „istoty rozumnej", chociaż cecha ta w danej chwili zawarta jest jedynie potencjalnie. Odrzuca również Ternus pogląd, jakoby ciało ludzkie, powstałe z ciała zwierzęcego, zostało u końca swego rozwoju biologicznego obdarzone duszą, stworzoną przez Boga.

2. Podobne poglądy znajdujemy w pracy Fryderyka A. Kippa p. t. „Höherenentwicklung und Menschwerdung" (Stuttgart Hippokrates - Verlag, 1948). Według tego autora zbyt silny i jednostronny wpływ biologii oddziałał niekorzystnie na kształtowanie się teorii descendencji. Poza tym wykazuje Kipp, że od wyspecjalizowanych gatunków zwierzęcych nie może pochodzić niewyspecjalizowany fizycznie człowiek; rozwój bowiem postępuje od tego, co ogólne do tego, co bardziej wyspecjalizowane. Podobnie też jak Ternus, rozróżnia Kipp stawanie się zwierzęce od stawania się ludzkiego (Tierwerdung i Menschwerdung).

3. Zdecydowanie negatywne stanowisko zajmuje biolog Oskar Kuhn w pracy „Die Deszendenztheorie". Grundlegung der Ganzheitsbiologie (Bamberg Meisenbach, 1947). Charakterystycznym jest, że Kuhn przeciwstawia się ewolucji jako „teorii przypadkowości" (Zufallslehre, s. 96) we wszelkim przypadku, a nie tylko w odniesieniu do człowieka.

4. Jadwiga Conrad-Martius, w artykule „Der Ursprung des Menschen" (Philosophisches Jahrbuch der Görres-Gesellschaft, 60 (1950) 2—3, s. 122—138) twierdzi, że ewolucja może doprowadzić jedynie do formacji hominidów (uformowanych na bazie zwierzęcej), ale nie do człowieka samego. Jeżeli chodzi o znaleziska paleontologiczne, to autorka wyznaje pogląd, że nie wykazują one wstępującej linii rozwoju, lecz jedynie różnorodność zmiennych i zmieszanych jakości hominido-antropoidalnych. Ze względów metafizycznych odrzuca też możliwość obdarzenia przez Boga duszą ciała antropoidalnego, rozwiniętego filogenetycznie.

Podałem z grubsza treść czterech tych prac ustosunkowanych negatywnie do zagadnienia rozwoju, aby wskazać na trwającą jeszcze ciągle dyskusję w tej dziedzinie. (Kow.)

Ks. dr M. Paszkiewicz, Białystok

Czym dla ciebie jest ksiądz?

Jednym ze znamion współcz. literatury katolickiej jest wzrastające zainteresowanie się księdzem.

Wielu znanych nam autorów jak Bernanos, Mauriac, Green, Bruce, Marshall, Cronin, Grabski i inni starało się dać ujście tym zainteresowaniom, opisując życie kapłańskie. Wielka po-

czytność tych książek, niekończąca się dyskusja przez nie wywołana — jest najlepszym sprawdzianem, jak aktualny jest ten temat[1]).

1. KTÓŻ TO JEST TEN KSIĄDZ?

Jest on dla katolików wskaźnikiem i żywym dowodem zdrowia moralnego, równowagi wewnętrznej, spokoju i siły, a więc niemal ideałem życia ludzkiego, stąd wielkie nieraz i okrutne wymagania w stosunku do niego. Węszą, tropią, podpatrują go, badają i biada, jeśli wytropią coś co jest w nim zbyt ludzkie, mierne, słabe. Chcianoby, aby wszystko w nim było piękne, czyste i wielkie.

A tymczasem ksiądz jest też człowiekiem jak i każdy inny. Niewysłowiony przywilej kapłaństwa nie ubezpiecza go od pokus i trudności — wręcz przeciwnie naraża go na wiele trudności, których nie znają inni. I szatan też go kusi chytrzej i częściej niż innych.

A środowisko nie tylko go nie dźwiga wzwyż, ale nieraz sprzysięga się, aby go zepchnąć w dół. I kiedy np. zakonnik dzień i noc oddycha atmosferą czystości, która go podnosi i uodparnia, ksiądz diecezjalny niejako z urzędu oddycha zupełnie obcymi sobie miazmatami zepsucia i erotyzmu. I tylko ta czarna sutanna i łaska Boża strzegą go przed upadkiem czy upodleniem.

Toteż katolicy zaczynają coraz bardziej uświadamiać sobie, że ksiądz nie jest jakąś nieziemską istotą, ale wytworem środowiska, z którego pochodzi. Budzi to wśród laikatu, zwłaszcza we Francji, świadomość odpowiedzialności za księdza i chęci współpracy z nim w sferach nie zarezerwowanych.

2. AKTUALNA ANKIETA — CZĘŚĆ PIERWSZA

Jednym z wyrazów tej współpracy jest ciekawa książka, która się ukazała u Plon'a w cyklu Présences jako odpowiedź na ankietę o dwóch pytaniach:

1. Czego się po księdzu spodziewasz?
2. Czym jest dla ciebie ksiądz?

W ankiecie biorą udział świeccy (I cz) i księża (II cz). Cytujemy najpierw wypowiedzi świeckich myślicieli:

Claudel:

1. „*Ksiądz jest dla mnie przedstawicielem Chrystusa na ziemi*".

---

[1]) Uwagi niniejsze i cytaty oparte są na art. Marii Winowskiej, Bóg w ręku człowieka.

2. *„Daje mi życie poprzez sakramenty".*

Mauriac:

„Niechżeż mi wolno będzie dodać, czego się od księdza nie spodziewam. Pragnę, żeby *dawał mi Boga,* nie żeby *mówił mi o Bogu.* Nie znaczy to, żebym nie doceniał „posługi słowa", ale przecież o to chodzi, żebym wyjawił moje własne zapatrywania. Otóż dla mnie najskuteczniejszym *kazaniem księdza jest jego własne życie.* Dobry ksiądz nie ma mi nic do powiedzenia: patrzę na niego i to mi wystarcza. Wystarcza mi ciche kaznodziejstwo liturgii. Zakonem najlepiej mówiącym o Bogu są Benedyktyni, bo nie wstępują na kazalnicę, ale za to zapraszają nas do żywego udziału w dramacie Mszy, udostępniając nam na codzień jego podniosłość... Jakżeż rozumiem Kierkegaarda gdy pisze, że Bóg, to ktoś, do kogo się mówi, nie zaś ktoś, o kim się mówi. Jakżeż mi żal protestantów, których kult sprowadza się do słowa. Święta liturgio: jedyne kazania, które trafiają mi wprost do serca i przekonują mnie... Słowem, *czymżeż dla mnie jest ksiądz? Chrystusem.* Czego spodziewam się od niego, *co mi daje? Chrystusa.* Daje mi Chrystusa w mocy Jego, ukazuje mi Go w Jego tajemnicach bolesnych... U zmierzchu życia mogę powiedzieć, że wiem, co cierpi ksiądz, nie tyle, jak niektórzy przypuszczają, podczas pierwszych lat kapłaństwa — młodość u kogoś powołanego jest okresem ofiarności do szaleństwa — ale na skraju południa, w godzinach znużenia, zawodów, klęsk, ksiądz odczuwa nieraz w swoim sercu, sercu ludzkim, głuchy żal za pokornym, ludzkim szczęściem, zwłaszcza za dziećmi: wciąż dzieci obcych, nigdy swoje. Że tylu mężczyzn, kobiet, tyle i tyle tysięcy godzi się na tę ofiarę, luzując się bez przerwy z pokolenia w pokolenie, że większość dźwiga ten krzyż bez załamania, do samego końca, cóż to za cud nieustanny, gdy się nad tym zastanowić..."

Jacques Madaule:

„Głosy laików na temat „tajemnicy", jaką jest ksiądz wpośród nas powinny zacieśnić współpracę między wiernymi i pasterzem uwydatniając zarówno to, co ich łączy (pod sutanną bije ludzkie serce) jak i to, co ich dzieli (znak niezatarty Bożego wybrańśtwa). Jasne, proste wypowiedzi i, jak mówi Mauriac, „wyznania" likwidują niejedno nieporozumienie, przerzucają niejeden most... Bardziej niż kiedykolwiek, dziś właśnie, na zagrożonych zewsząd redutach, należy pielęgnować światło prawdy wyzwalającej. I kto wie, czy *bliższe, serdeczniejsze* podejście do tajemnicy kapłaństwa, kładącej Boga w ręce czło-

wieka i tylko człowieka, zawrotnej wywyższeniem lecz i grozą potknięć, *skazującej na świętość* ale w krwawym trudzie — nie przezwycięży nareszcie kryzysu powołań, ukazując kapłaństwo tym, czym jest: fantastyczną przygodą Bożych ryzykantów, którzy pewnego pięknego dnia ważyli się podpisać czek „in blanco”, kładąc całe swoje życie na szalę powołującej ich i najwierniejszej miłości: „Scio cui credidi”.

Wnioski i dalsze opinie

Wyznania te potwierdzają znamienny symptomat: do człowieka współczesnego przemawiają nie tyle słowa, ile *świadectwo życia*. Ksiądz „nie bierze” słowami ale *osobistą świętością*. „Zwłaszcza młodzi, generacja powojenna, nie cierpią krasomówstwa w dawnym stylu najeżonym przymiotnikami, ociekającym oliwą”. Takie kazania „nie biorą”, niekiedy wywołują wręcz odmienny skutek. Pewna studentka zapytana dlaczego nie przychodzi na kazania bardzo piękne pewnego polskiego księdza odpowiedziała dosłownie: „Dlatego że on inaczej mówi, a inaczej postępuje”.

Każde słowo kapłana jak weksel musi mieć pokrycie w życiu, w postępowaniu — inaczej traci swój walor. Kazanie, mówi autorka — nie działa „ex operato”, ale głównie „ex opere operantis”. Ksiądz „bierze” nie słowami, ale miarą swego życia, swojej świętości.

Niepozorny, nieuczony, niewymowny Proboszcz z Ars jest tego najlepszym dowodem.

3. DRUGA CZĘŚĆ ANKIETY

Druga część wzmiankowanej książki zawiera odpowiedzi księży. Jedną z nich jako najbardziej charakterystyczną przytacza Autorka.

Ks. Joly.

„Abbé”, abbas znaczy przecież ojciec. Zatraciliśmy świadomość tej etymologii w okropnej kombinacji „Monsieur l'abbé”. Ale ksiądz to ojciec i trzeba mówić do niego po prostu: „Ojcze, Père”. I ksiądz winien być ojcem dusz... Ale ks. Joly nie tylko mówi nam o tym nieporównanym przywileju kapłaństwa, ojcostwie duchownym, ale jest nim sam w stosunku do masy studentów i studentek, którzy go oblegają od rana do wieczora w Cité Universitaire. Jakże dogłębnie przeżywa on dolę i niedolę swych chłopców i dziewcząt? Z jakim przejęciem wysłu-

czuje ich zwierzeń? Jak wyczuwa każdą ich potrzebę, radość, smutek czy niebezpieczeństwo? I oni czują to dobrze i garną się do niego jak do swego ojca, bo widzą w nim tę dziwną bezinteresowną miłość — odblask miłości Ojca Niebieskiego, z którego wywodzi się wszelkie ojcostwo.

List studentki do ks. Joly.

„Dla nas ksiądz, jest to ktoś, kto żyje Bogiem. Pamiętam jak to po raz pierwszy, w wieku 23 lat, wybierałam się z wizytą do księdza: najpierwszy raz, gdy miałam się znaleźć z księdzem sam na sam, przyjrzeć się mu, słuchać go, mówić do niego. Myślałam sobie, że oto zobaczę kogoś, kto żyje Bogiem i w Bogu. To właśnie znaczył dla mnie „ksiądz": *człowiek, który żyje z Bogiem*. Myślałam sobie: trzeba przecież, żeby to było widać, w przeciwnym razie wszystko jest blagą. Wy, księża, nie zdajecie sobie sprawy, że sądzimy was na podstawie tego zewnętrznego świadectwa o Bogu, jakie dajecie nam. Trzeba, żeby wiara księdza promieniowała na zewnątrz. Ksiądz musi całym sobą udowadniać Boga. My musimy skonstatować, że on naprawdę Bogiem żyje".

„Widok księdza, który jest naprawdę „świadkiem Bożym", uderza, przejmuje, wstrząsa. Gdy nim nie jest — wybaczamy mu nie łatwo".

4. REKAPITULACJA

Bóg jest hojny i hojnie wynagradza wszelką ofiarę. Ksiądz, który zrezygnował z ludzkiego szczęścia, z ziemskiej rodziny, zyskuje ipso facto szczytny tytuł ojcostwa duchownego. Poświęcił on wiele, aby zyskać znacznie więcej — więcej niż nawet może sobie wyobrazić, ale pod warunkiem, że nie zatrzyma się w pół drogi i będzie ojcem dusz, duszpasterzem a nie wygodnym, starym kawalerem w sutannie. Wtedy potomstwo jego będzie się mnożyło na miarę jego serca, jego miłości. A hojność Boża zawsze go udaruje odpowiednio do jego potrzeb chociażby największych. Apostolstwo dzisiejsze obmyśla różne sposoby, czy metody duszpasterstwa. Zawsze jednak alfą i omegą wszelkiego oddziaływania pozostanie *miłość* — ten sekret świętych — która otwiera każde serce ludzkie, a zwłaszcza tej „wymagającej młodzieży".

I to jest ostatnie słowo ankiety: TRZEBA NAM KSIĘŻY, ALE ŚWIĘTYCH.

Myśli wybrane z pism Ojców Kościoła

wybrał ks. dr Witold Malej, Warszawa

EUCHARYSTIA

191. Jeśli ktoś nie godzien komunikować codziennie, jakże będzie godzien raz w roku.
Św. Ambroży

192. Grzeszę co dzień, przeto co dzień lekarstwa potrzebuję.
Tenże

193. Manna, którą Żydzi spożywali na puszczy, była tylko cieniem tego wielkiego Sakramentu. Wszyscy, którzy ją otrzymali na puszczy, poumierali... ktokolwiek by skosztował tego Sakramentu, nie umrze na wieki... *Tenże*

194. By człowiek mógł pożywać Chleb Aniołów, Pan Aniołów stał się człowiekiem. *Św. Augustyn*

195. Gdy to Ciało Chrystusa widzisz wystawione, mów sobie: Dzięki temu Ciału nie jestem już więcej gliną i popiołem, nie jestem niewolnikiem, lecz wolnym; toteż ufam, że przypadną mi niebo i dobra tam będące, żywot nieśmiertelny, dziedzictwo Aniołów, obcowanie z Chrystusem. Śmierć nie zagarnęła tego Ciała przebitego gwoździami, biczami chłostanego... oto jest owo Ciało, które Krew wylało, włócznią przebite, z którego trysnęły dla świata dwa źródła zbawienia, jedno Krwi, a drugie wody... To Ciało pozwolił nam trzymać i spożywać dla ogromnej miłości swojej.
Św. Jan Chryzostom

196. Nie czuję smaku w pokarmie skazitelnym, ani przyjemności w rozkoszach życia tego. Chleba Bożego łaknę, chleba niebieskiego, chleba życia, jakim jest Ciało Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który niedawnymi czasy narodził się z pokolenia Dawida i Abrahama, napoju Bożego pragnę, to jest Krwi Jego, która jest ucztą nieskazitelną (zasiłkiem na życie wieczne). *Św. Ignacy Antiocheński*

197. Starajcie się więc o to, aby jedną tylko mieć Eucharystię; jedno tylko bowiem jest Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa i jeden tylko kielich w jedności Krwi Jego; jeden tylko ołtarz, tak jak jeden tylko biskup, otoczony kapłanami i diakonami. Wtedy we wszystkich swych uczynkach postępować będziemy po Bożemu. *Tenże*

198. Kto nie przebywa w pobliżu ołtarza, pozbawia się Chleba Żywota. *Tenże*

199. Nie co innego bowiem sprawia przyjmowanie Ciała i Krwi Chrystusa, jak że przechodzimy w to, co przyjmujemy, i że z którym współumarliśmy, i współpogrzebani zostali i współzmartwychwstali tego we wszystkim i duchem i ciałem nosimy. *Św. Leon Wielki*

GNIEW

200. Odganiajcie gniew, który rozum zaciemnia, uczucie słuszności tłumi, ze sprawiedliwości naśmiewa się, pokój duszy niszczy, węzły przyjaźni rozrywa, mądrość w głupstwo przemienia i wewnątrz nas samych burzę wzbudza.
Św. Augustyn

201. Gniewać się jest rzeczą ludzką, a umieć gniew hamować jest rzeczą chrześcijańską.
Św. Hieronim

202. Gdyby rozgniewany mógł widzieć, jak szpetnie w gniewie wygląda, nigdy by się gniewem nie uniósł. Św. Jan Chryzostom

203. Gniew i zapalczywość wywołuje dumę i nikczemność, czyniąc nas przez pierwszą śmiesznymi, przez drugą zaś znienawidzonymi oraz sprowadzają na nas podwójne, tak sprzeczne ze sobą zło: zarozumiałość i pochlebstwo. Tenże

GODNOŚĆ

204. Godność kościelna nie czyni chrześcijaninem. Św. Hieronim

GRZECH

205. Nasza gorączka to chciwość, nasza gorączka to rozkosz zmysłowa, nasza gorączka to nadmierne zamiłowanie w zabawach, nasza gorączka to żądza zaszczytów, nasza gorączka to gniew. Św. Ambroży

206. Dawid zgrzeszył, co królom często się przytrafia, ale płakał i pokutował za grzech, co królowie rzadko czynią. Naśladowałeś Dawida w grzechu, naśladuj go i w pokucie. Św. Jan Chryzostom

207. Kto bowiem czyni pokutę, przestaje wprawdzie grzeszyć, lecz zatrzymuje blizny grzechu. Św. Atanazy Wielki

208. Jakaż była kara za ten grzech? Za nieposłuszeństwo zapłacono nieposłuszeństwem. Bo na czymże polega całe nieszczęście człowieka? Na nieposłuszeństwie człowieka względem samego siebie tak dalece, że ponieważ nie chciał tego, co mógł, chce tego, czego nie może. W raju chociaż nie mógł zupełnie wszystkiego przed grzechem, ale czegokolwiek nie mógł, tego też i nie chciał, a więc tym samym mógł wszystko, czego chciał. Teraz zaś, jak to widzimy w jego potomstwie i jak nam to Pismo św. świadczy, „człowiek podobny stał się marności" (Ps. 143, 4). Tenże

209. Potomstwo swoje, które Adam grzechem osobiście zatruł niejako w zarodku, wciągnął także w sidła śmierci i potępienia. A to w ten sposób, że wszyscy, którzy z niego pochodzą, ściągają na siebie grzech dziedziczny. Tak wtedy stała sprawa z ludzkością: cała ta skazana na potępienie masa rodzaju ludzkiego, pogrążona w złem, nurzała się w nim i miotała, spadając w coraz większą otchłań złego, ponosząc zasłużoną karę wraz z grzeszną częścią Aniołów za bunt przeciw Bogu. Tenże

210. Kiedy się rodzi człowiek, już ze śmiercią się rodzi, ponieważ z Adama bierze grzech. Tenże

211. Grzech jest śmiercią duszy. Tenże

212. Grzech nałogowy ciąży na grzeszniku jak kamień grobowy. I nie powstanie grzesznik, chyba że łaska z nieba jak Anioł, ów kamień odwali. Tenże

213. Nie może człowiek, dopóki nosi ciało, nie mieć przynajmniej lekkich grzechów, ale tymi lekkimi, jak je nazywamy, nie gardź, gdy je ważysz, a lękaj się, gdy je liczysz. Tenże

214. Trzy są składniki grzechu: sugestia, delektacja i zgoda. Św. Augustyn

215. Gdyby nic niedozwolonego nie sprawiało przyjemności, nikt by nie grzeszył. Tenże

216. Niech grzech twój będzie przed tobą, by go nie było przed Bogiem. Tenże

217. Upadki tajne poprzedzają zwykle upadek jawny. Tenże

Czy dobrze sprawuję liturgię?

W tych dniach uciąłem sobie z pewnym panem rozmowę na temat liturgiczny. Powiada, że zauważył u kilku księży dwie rzeczy, które go śmieszyły, a właściwie obie te śmieszności wypływały z jednego źródła, a mianowicie z przesady: sposób nienaturalnego odmawiania modlitw i sposób śmiesznego kadzenia. Niestety musiałem przyznać mu rację, że istotnie tak u niektórych kapłanów się trafia.

A więc, kochany konfratrze, uważaj, by i ciebie te zarzuty nie spotkały.

Faktem niestety jest, że niektórzy kapłani istotnie używają przy odmawianiu modlitw tak nienaturalnego sposobu mówienia, że naprawdę musi to śmieszyć albo nawet gniewać. Mówią bowiem jakimś bardzo wysokim głosem, przesadnie uczuciowo, z słodką tkliwością, z niesamowitym i rażącym akcentowaniem, — jakby deklamowali. To oczywiście przesada, która nie buduje, a ludzi musi denerwować. I gorzej jeszcze, gdy nagle przy „Baranku Boży" zniżają ton o całą oktawę i wydobywają z siebie jakiś głos grobowy. Albo też gdy w pewnych miejscach zapominają się i nagle mówią wszystko szybko, bez akcentu i z połykaniem sylab. To samo można powiedzieć o odczytywaniu ludowi perykopy ewangelicznej w sposób teatralny.

Kochany konfratrze, unikaj przesady, unikaj sztuczności i teatralności, unikaj subiektywizmu, unikaj nerwowości. Mów spokojnie, głosem naturalnym, obiektywnym. Hamuj swoje własne uniesienia i wzruszenia. Ty swoim sposobem mówienia musisz wlewać w dusze wiernych święty spokój, — coś, co by tchnęło nadprzyrodzonością i wiecznością.

Podobnie ma się też ze śpiewem niektórych kapłanów. Śpiewaj, jak ci nuty wskazują, nie przewlekaj indywidualistycznie wartości nut. Śpiewaj po gregoriańsku, bo to naprawdę najpiękniejszy śpiew kościelny.

Drugi zarzut dotyczył kadzenia. I tutaj należy wszystko czynić bez śmiesznej przesady. Niektórzy kapłani zamiast naprawdę wykonać ruch okadzenia, podnoszą kadzielnicę na wysokość twarzy i trzymają ją przez kilka chwil nieruchomo. Potem opuszczają kadzielnicę i na nowo ją podnoszą, i tak trzy razy. Wydaje im się, że to czynią strasznie majestatycznie.

Rób to przecież w sposób naturalny. Podnieś kadzielnicę na wysokość piersi i wprowadź ją w ruch w kierunku przedmiotu okadzanego, — najczęściej dwa razy, przy czym pierwszy ruch ma być krótszy od drugiego.

Gdy okadzasz Sanctissimum, to czyń to trzy razy w jednym kierunku, tj. na Najświętszy Sakrament, a nie za drugim razem na lewo, a za trzecim na prawo, czy też odwrotnie.

Na końcu mam jeszcze od siebie dwie uwagi. Dlaczego właściwie w zakrystii wisi wielki napis „Silentium", skoro tak mało przestrzegany jest nie tylko przez ministrantów, lecz nawet przez kapłanów.

I druga uwaga: dlaczego kapłani tak mało używają teraz biretu przy funkcjach liturgicznych? Rzadko kiedy widzi się teraz kapłana wychodzącego ze Mszą św. z nakrytą biretem głową.

„Czuwajcie a módlcie się" (Marek 14, 38), pomni na to, że ręce wasze dotykają rzeczy najbardziej świętych i że jesteście poświęceni Bogu i Jemu winniście służyć. Już sam strój, który nosicie, upomina was, że powinniście żyć dla Boga. Starajcie się więc gorliwie i skwapliwie, polecając się opiece Dziewicy — Matce Bożej, aby zachowała was Ona zawsze „jasnymi, czystymi i niewinnymi, jak to wypada Sługom Chrystusa i szafarzom tajemnic Bożych" (Pont. Rom. Na święcenia diakona).

Enc. Piusa XII, Adhortatio ad universum clerum.

Pro memoria

MEDITATIO

Suarez powiada: *„jeśli wierni obowiązani są do rozmyślania, tym bardziej kapłani winni się oddawać temu świętemu ćwiczeniu"*. Kapłani potrzebują obfitszych łask i większej pomocy Bożej, mają oni bowiem dojść do doskonałości, jakiej wymaga świętość ich stanu i obowiązek pracowania około zbawienia bliźnich.

Św. Ambroży czyni następującą uwagę: *„jeżeli dla twego zbawienia Pan Jezus noce trawił na modlitwie, o ileż więcej sam to*

czynić winieneś, kiedy idzie o twe własne dobro". Powiada: „*Sacerdotes semper orationi vacare debent*" (Iz. I. ad Tim. 3).

Dla Pana Boga są modlitwy kapłanów wielce przyjemną wonnością (św. Alfons).

Św. Karol Boromeusz tak potrzebnym uznawał rozmyślanie dla duchownych, iż za jego staraniem sobór Mediolański postanowił, że przy egzaminowaniu kleryków, mających być święconymi, zadawane będą pytania o rozmyślaniu dla przekonania się, czy młodzi lewici umieją je odbywać, czy je odbywali i jaki był przedmiot ich rozmyślań.

O. M. Avila odwodził od kapłaństwa tych, którzy nie mieli zwyczaju odprawiania częstego rozmyślania.

Bez rozmyślania kapłan pozbawiony jest światła. Nie będzie on zwracał uwagi na wielką sprawę swego zbawienia; nie zauważy przeszkód, jakie sam sobie stawia; nie pozna wymagań, do jakich stan duchowny go zobowiązuje.

Pan mówi do uczniów: „*Niech będą przepasane biodra wasze i pochodnie gorejące w rękach waszych*" (Łuk. XII, 35).

Te pochodnie, mówi św. Bernard, to święte rozmyślania, podczas których Pan zsyła nam swe światło: „*Przystąpcie do niego, a oświecajcie się*" (Ps. 336). Kto nie prosi, nie otrzyma ani światła, ani siły.

W cichości rozmyślania nabywa się sił potrzebnych do walki z nieprzyjacielem duszy. „Ex hoc otio vires proveniunt" (św. Bern.).

Kto przynajmniej od czasu do czasu nie odsuwa myśli światowych i nie szuka ustronia, by pomyśleć o rzeczach niebieskich, ten mało zna Pana Boga i mało posiada światła o prawdach wiecznych.

W istocie dusza od czasu do czasu potrzebuje spokoju, potrzebuje obcowania sam na sam z Panem Bogiem dla zaczerpnięcia siły i prowadzenia dalej wielkiej sprawy zbawienia.

(Św. Alfons Liguori „O godności i obowiązkach kapłańskich").

Obraz dobrego i szczęśliwego proboszcza: umiłowany przez parafian, zgodny z konfratrami, ma zawsze dobranych wikariuszy (ostatni najlepszy). Jego dom jak on: czysty i dobroczynny. (Sailer: Der Seelsorger 1935).

FORMA SACR. PAENITENTIAE

1) Ksiądz Henryk, lubiący zwięzłość, nie odmawia nigdy słuchając spowiedzi modlitw: „Misereatur, Indulgentiam, Passio D. N. I. C.”; formułę zaś: „D. N. I. C. te absolvet...” recytuje tylko w wypadku wielkich grzeszników.

2) W czasie pewnej pielgrzymki poprosił go ktoś z uczestników pielgrzymki, by wysłuchał go spowiedzi. Wysłuchawszy spowiedzi, ksiądz Henryk, rękę trzymając w zanadrzu, by uczestnicy pielgrzymki niczego nie zauważyli, wypowiedział przyciszonym głosem tylko słowa: „Ego te absolvo.”

Rozw. 1) Ks. Henryk nie popełnia żadnego grzechu opuszczając przy słuchaniu spowiedzi owe trzy oracje, ponieważ są one prawdopodobnie tylko de mero consilio, także po wydaniu Kodeksu (can. 885), który podkreśla, że bez słusznej przyczyny nie należy ich opuszczać. To samo należy powiedzieć o opuszczeniu absolucji od cenzur odnośnie tych penitentów, którzy prawdopodobnie w cenzurę nie popadli; a są nimi oczywiście, którzy spowiadają się tylko z grzechów powszednich lub z grzechów śmiertelnych, które zwykle cenzurami nie są napiętnowane, np. zwykłe grzechy zmysłowości; niemniej i ci, którzy do tego stopnia są nieokrzesani, iż zupełnie jest rzeczą nieprawdopodobną, by o jakiejkolwiek cenzurze wiedzieli. — Jednak od danych okoliczności zależeć będzie, czy ta wielka zwięzłość ks. Henryka w poszczególnych wypadkach godna jest uznania. Na ogół jest rzeczą bardzo przydatną, by pozostawić penitentom nieco czasu do odnowienia aktu żalu.

2) Jeśli istnieje słuszna przyczyna, nic nie stoi na przeszkodzie, by ks. Henryk wysłuchał spowiedzi pielgrzyma, by tenże mógł przyjąć Komunię św. zaraz po przybyciu do celu pielgrzymki. Nie popełnił też ks. Henryk grzechu opuszczając ze słusznej przyczyny elewację ręki i znak krzyża. Jednak dokonywać formy sakramentu samymi słowami „Ego te absolvo”, jest w zwykłym porządku rzeczy (practice) grzechem ciężkim, ponieważ nie ma żadnej konieczności, by na nich poprzestać; cóż bowiem mogło udaremnić zachowanie tajemnicy, gdyby resztę słów formy rubrykalnej był wypowiedział przyciszonym głosem?

Wychodzimy z założenia, że ks. Henryk posiada w czasie podróży jurysdykcję.

(Jos. Salsmans. Casus conscientiae, nr 781).

Bibliografia

Ks. prof. Eugeniusz Dąbrowski: ŻYCIE JEZUSA CHRYSTUSA W OPISIE EWANGELISTÓW. Poznań. Pallottinum 1951. Stron 328.

Z czterech ewangelii, które wiele faktów nieraz niemal w sposób identyczny powtarzają, ks. prof. Dąbrowski uczynił jedną. Niczego nie opuszczając z świętych i natchnionych tekstów, uszeregował je odpowiednio, dodał jasny komentarz i tekst cały podzielił na wstęp i trzydzieści rozdziałów; rozdziały i ważniejsze sceny mają treściwe tytuły. Nadto w zakończeniu ks. prof. Dąbrowski wprowadza czytelnika treściwym opisem w najważniejsze sprawy Ziemi św., szkicuje tło życia i działalności Chrystusa Pana.

Ważną rolę spełnia też szczegółowy skorowidz głównych zdarzeń i nauk z życia Chrystusa, oraz dwie mapki: Jerozolima za czasów Chrystusa i Palestyna za czasów Chrystusa.

Harmonizacja tekstu czterech ewangelii kanonicznych, dokonana przez ks. prof. Dąbrowskiego, może oddać Wielebnym Duszpasterzom wielkie usługi. Można ją zalecić zwłaszcza jako zbiorową lekturę; z tej harmonii czterech ewangelii jaśniej, zrozumialej wychodzi postać Chrystusa i mocniej utrwalają się w pamięci nawet poszczególne szczegóły życia i nauk Pana Jezusa.

Księga godna najszerszego rozpowszechnienia.

Ze świata

Odkrycie cennych mozaik w Stambule. — W Stambule grupa profesorów uniwersyteckich dokonała ostatnio ciekawego odkrycia licznych mozaik o wysokiej wartości artystycznej w kościele św. Zofii. Mozaiki te przedstawiają m. in. podobizny św. Jana Chryzostoma, św. Ignacego, Chrystusa na tronie i kilku patriarchów konstantynopolitańskich. Uczeni podają, że mozaiki te pochodzą z IX wieku.

80 biskupów tubylców. Z najnowszych danych statystycznych wynika, że w chwili obecnej misje katolickie posiadają już na swych terenach 80 biskupów tubylczych. Dwóch z nich znajduje się w Afryce: w Ugandzie i na Madagaskarze. Ponadto kształci się około 4 tys. kleryków tubylczych w wielkich seminariach i około 11 tys. kleryków tubylczych w małych seminariach duchownych.

„Chrześcijańsko-izraelski kościół”. Dotąd, gdy Żyd przyjmował chrześcijaństwo, ten jego krok był prawie zawsze równoznaczny ze zmianą narodowości, nie tylko wyznania. Sytuacja nieco się zmieniła po powstaniu państwa Izraela, które chce skupiać narodowość żydowską. W związku z tym ujawniła się tendencja, by żydzi, którzy przyjęli chrzest pozostali dalej żydami z narodowego punktu widzenia. Orbis Catholicus (Wiedeń) donosi, że takich żydów, tj. żydów chrześcijan jest w państwie Izraela od 200—300 osób, ale w innych krajach np. w Ameryce znacznie więcej. Na wiosnę ub. r. odbyli oni w Jerozolimie kongres, na którym przyjęto następujące trzy decyzje: a) zerwanie z wszystkimi kościołami chrześcijańskimi; b) utworzenie „izraelskiego kościoła”; c) będzie to narodowy kościół żydowski z hebrajską liturgią...

Krzyż cyrylometodyjski. — „Katolickie Noviny” donoszą, że w Dolnych Żywocicach, opodal Opawy, przechowywany jest ciekawy zabytek w postaci starego, kamiennego krzyża cyrylometodyjskiego, który według tradycji i kroniki pochodzi z czasów, kiedy tamtędy podróżowali owi święci bracia, głosząc słowo Boże wśród ludności Śląska.

Krzyż ten, podniszczony zębem czasu, skupia na sobie wiele uwagi, jest zdobiony kwiatami i chroniony przez urząd konserwatorski jako jedna z najstarszych pamiątek chrześcijańskich okolic Opawy. Tego rodzaju krzyż znajdował się podobnie również w jednej z wiosek powiatu raciborskiego, lecz został podczas okupacji zniszczony.

Uniwersytet letni we Francji. — Przez 4 tygodnie działał „uniwersytet letni” w Ustaritz (depart. Basses-Pyrénées), zorganizowany przez katolicki uniwersytet w Tuluzie. Miał on za cel zorientowanie słuchaczy w najważniejszych problemach, które przed człowiekiem myślącym stawia współczesna nauka. Zarówno piękne położenie miejsca tych wykładów (15 km od Biarritz) jak i ich poziom złożyły się na to, że „uniwersytet letni” spełnił swoje zadanie. Wśród wykładowców byli profesorowie z Francji, Belgii, Hiszpanii, Szwajcarii. Tok prac był następujący: cztery godziny wykładów przed południem, po południu dyskusje i wycieczki w okolicę. Słuchaczami byli przede wszystkim Francuzi, ale nie brakło także Belgów, Szwajcarów, Hiszpanów i in.

Cyklon zniszczył 72 kościoły. Wyspę Jamajkę w Wielkich Antylach nawiedził ostatnio straszliwy w skutkach cyklon, który zniszczył dorobek misjonarzy katolickich minionych 50 lat. M. in. uszkodzone zostały 72 kościoły i kaplice w tym jedna katedra, przy czym niektóre świątynie zostały do tego stopnia zniszczone, że nie będzie można ich w ogóle odbudować. Uszkodzony też został cały szereg budynków szkolnych. Jamajka liczy 83 tysiące katolików na ogolną ilość 1.150.000 mieszkańców.

Szkice kazań

NAUKI STANOWE

Ks. Michał Skórnicki, Kiekrz

MATKA PRZY OŁTARZU OFIARNYM

Nauka do matek

Przykład dobrej matki.

Posłuchajcie historii pewnej ofiarnej matki. Była praczką. Została wdową z trojgiem dzieci. Choć wyczerpały się wszystkie zasoby i oszczędności, nie wyczerpały się nigdy miłość i poświęcenie tej dzielnej matki. Postanowiła własnym trudem wychować dzieci swoje na szlachetnych ludzi. Codziennie stawała od wczesnego rana przy wannie, aby pracą rąk swoich wyżywić, przyodziać i wykształcić dzieci. Niełatwe to było zadanie. Mimo nędzy i niedostatku wpajała dzieciom swoim głęboką pobożność i umiłowanie cnoty. Jeden z synów został księdzem, drugi lekarzem, córka nauczycielką. A wychowały ich te dwie ręce matczyne, ociekające mydlinami, spracowane i niestrudzone.

Była prawdziwą kapłanką ogniska domowego. I jak najprzedniejszą czynnością kapłańską jest ofiara, tak życie prawdziwej matki katolickiej jest życiem ofiary. Codziennie staje w swojej pracy przy ołtarzu ofiarnym, na którym składa swoje prace, modlitwy, troski o chleb codzienny, krople potu i nieraz gorzkie łzy.

Matka przy ołtarzu ofiarnym — oto myśl, której poświęcimy kilka chwil rozważania.

Powołaniem matki — ofiara.

Ofiara jest nieodłączna od powołania matki. Może niejedna matka buntuje się przeciwko temu i zdaje się mówić, jak ongiś uczniowie do P. Jezusa: „Twarda jest ta mowa i któż ją znieść może?" Nie chce być niewolnicą swego domu i jego tysiącznych prac. Wzdryga się przed ofiarą. Ale matka, żyjąca głęboką wiarą, rozumie, że jej godność i kapłańskie posłannictwo w rodzinie opiera się na codziennej ofierze.

To usposobienie ofiarne matki przedstawia nam pewna legenda. Otóż P. Bóg postanowił wypróbować miłość matki, aby zobaczyć, która miłość jest u niej większa, miłość do męża czy do

dziecka. Rzekł więc do niej. Udzieliłem ci hojnie szczęścia w rodzinie, a za to żądam teraz od ciebie kogoś z tych, których kochasz, albo męża albo dziecko. Możesz sama wybierać. Zatrwożyło się serce matki, przywiązane równą miłością do męża i dziecka. Przy łóżeczku śpiącej dzieciny upada wyczerpana. Lecz nagle podnosi się, jakąś siłą wzmocniona i z radosnym uśmiechem mówi do Boga: Panie, weź mnie na ofiarę!

Tak samo mówi matka katolicka, kiedy we dnie i w nocy gotowa do największych poświęceń za swoich najdroższych składa Bogu w ofierze znój i trud, zdrowie i życie. Nie potrzeba wam, drogie matki, wyliczać waszych ofiar codziennych. Dobrze je znacie. Chodzi jednak o to, abyście je składały w duchu ofiarnym, w poczuciu swego kapłańskiego posłannictwa w rodzinie.

Umiłowanie krzyża

W obliczu swego ołtarza z krzyżem Chrystusa mogłaby niejedna z was, drogie matki, zapytać: O Zbawicielu, czy naprawdę życie nasze nie może być wolne od krzyża? A odpowiedź P. Jezusa brzmi: Nie, matko! Spojrzyj na moją najmilszą Matkę, najświętszą i najniewinniejszą, spojrzyj na liczne zastępy świętych niewiast wszystkich wieków, jak dzielnie spełniają swoje obowiązki.

Weźcie więc wielkodusznie swój codzienny krzyż i stańcie w szeregach radosnych i ofiarnych bohaterek krzyża na chwałę Bożą i pożytek naszej Ojczyzny. Wprawdzie Pan Bóg nie szczędzi żadnej matce jasnych chwil prawdziwego i głębokiego szczęścia w życiu małżeńskim i rodzinnym. Ale mimo to przy drodze życiowej każdej matki rozsiane są gęsto krzyże, większe i mniejsze. Dlatego też pewien sędziwy duszpasterz zwykł był mówić po pobłogosławieniu związku małżeńskiego: „Dzisiaj poświęciłem znów drogę krzyżową". Czy słusznie mówił, osądźcie same. Stacje waszego życia tak często stawiają was, drogie matki, przy Chrystusie, uginającym się pod ciężarem krzyża.

Bóg wie, dlaczego

I znów wyrywa się nieraz z udręczonego serca matczynego to pytanie: Dlaczego, Boże? Dlaczego właśnie dla mnie przygotowałeś ten ciężki krzyż obowiązków? Odpowiedź znajdujemy na pewnym nagrobku w Szwajcarii. Samotny ojciec, który pogrzebał żonę i wszystkie dzieci swoje i w tym nieszczęściu to samo stawiał sobie pytanie, umieścił ten napis: „Bóg wie, dlaczego!"

Ojciec nasz niebieski kocha nas miłością nieskończoną, Jego wszechmocna ręka utrzymuje nas, Jego mądrość kieruje każdym krokiem naszym. Jeżeli mimo to wkłada krzyż na słabe ramiona nasze, to na pewno nie po to, aby nas dręczyć, ale aby duszę naszą uświęcić i zbawić. A krzyż ten jest zawsze odmierzony według sił naszych, wspartych łaską Bożą.

Krzyż nie zawsze jest karą. Mówi nam o tym przykład P. Jezusa i Jego Matki Bolesnej. Podobnie jak rzeźbiarz z bryły kamienia wykuwa uderzeniami młota coraz doskonalsze kształty, aż w końcu ukazuje się podobieństwo świętego, tak Bóg rzeźbi w nas uderzeniami swego zbawczego krzyża obraz świętych dzieci Bożych. Bóg wie najlepiej, dlaczego potrzebne jest każde uderzenie.

Ofiara matki — drogą do jej świętości

Przy ołtarzu ofiarnym ogniska domowego wykuwa się świętość matki katolickiej. Codzienna ofiara rzeźbi w jej duszy piękny obraz Boży. Duch poświęcenia odkrywa w tym obrazie matki coraz szlachetniejsze rysy. Niech więc krzyż wasz, drogie matki, nie będzie jarzmem, ale skrzydłami, unoszącymi was do nieba!

Takim był krzyż pewnej matki, która podczas wojny otrzymała wiadomość, że zginął jej najstarszy syn. Składa telegram pod obrazem N. Serca Jezusa, zwołuje dzieci. Wszyscy klękają i modlą się, po czym matka drżącym głosem oznajmia: Dzieci drogie, wasz brat nie żyje! A zwracając się do obrazu Bożego Serca woła ze łzami: O Serce Jezusa, z miłości ku Tobie składamy tę ofiarę!

Taką kapłańską służbą przy ołtarzu ofiarnym rodziny katolickiej jest życie każdej matki, wpatrzonej w Serce Boże. Amen.

Ks. mgr Jan Zaręba, Gniezno

CHRYSTUS MOIM MISTRZEM I WZOREM

Nauka do młodzieży

I. Chrystus naszym mistrzem i wzorem w swoim nauczaniu

a) Kto chce być chrześcijaninem, ten musi w życiu swym wyrzec się wszelkiego nieładu w sobie, tj. grzechu i naśladować Chrystusa. Chrystus bowiem pozostawił nam swoją ewangelię — Bożą naukę, która życie nasze porządkuje i kieruje je do

Boga, jako ostatecznego celu. Nauka jego jest jako słońce oświecające wszystkie dziedziny życia ludzkiego. W niej są zawarte wszystkie podstawowe zasady życia chrześcijańskiego.

b) Nauka Chrystusowa opiera się na tej wielkiej prawdzie, że początkiem i celem człowieka jest Bóg. Dla człowieka przeznaczył Bóg wspaniałe królestwo, gdzie wynagrodzi wszystkie dobre czyny, nawet najmniejsze. Kto jednak dobrowolnie za życia swego nie wybiera Boga, ten dobrowolnie pozbawia się najwyższej nagrody — Boga.

c) Chrystus wskazuje w swej nauce człowiekowi nie tylko jego wielki cel, ale również i środki prowadzące do tego celu. Środkami tymi to zachowanie przykazań, a zwłaszcza przykazania miłości oraz korzystanie ze źródeł łaski. Źródłami łaski, ustanowionymi przez Chrystusa, to przede wszystkim sakramenta św. oraz ofiara Mszy św., z której spływają na Kościół św. i jego wiernych bogactwa Bożego błogosławieństwa. Również przez modlitwę możemy wyprosić sobie Bożą pomoc.

d) Nauki swoje wypowiadał Chrystus nie dla poszczególnych grup społecznych, ale dla wszystkich ludzi. Nauki te są wypowiedziane z taką prostotą, że zrozumieć je mogą wszyscy. Nie są one oderwane od życia, ale z życiem najściślej złączone. I dlatego nie stracą one nigdy znaczenia. Odnoszą się do wszystkich czasów i wszystkich okoliczności życia.

II. Chrystus naszym mistrzem i nauczycielem w swoim życiu

a) Chrystus jest naszym mistrzem i wzorem nie tylko w swoim nauczaniu, ale także w swoim życiu. Życie jego stało się dla nas wzorem, który mamy w naszym życiu odtwarzać. Sam o sobie powiedział: „*Jam jest droga, prawda i życie*" (Jan 14, 6). Stąd też św. Paweł napomina, że Chrystus pozostawił nam przykład życia dobrego i dlatego w jego ślady powinniśmy wstępować. „*Obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa*" (Rzym. 13. 14). Zadaniem naszego życia jest upodobnić się we wszystkim do Chrystusa. „*Których przejrzał bowiem, tych i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego, żeby On był pierworodnym między wielu braćmi*" (Rzym. 8. 29).

b) Chrystus w swoim życiu dał nam przykład wszystkich cnót, tak że chrześcijanin może patrząc na życie Chrystusa odtwarzać te cnoty w swoim życiu. Żąda od nas życia cnotliwego i unikania grzechu, bo sam był bez grzechu.

c) Chrystus jest wzorem dla każdego stanu i dla każdego wieku życia ludzkiego. Stąd też chrześcijanin każdego stanu znaj-

dzie w życiu Chrystusa przykład cnót jemu właśnie potrzebnych. Podobny jest do światła słonecznego, które swój prosty blask rozszczepia w naturze w wspaniałą grę kolorów, czerwoną w róży, zieloną w liściach drzew, błękitną w majestatycznym sklepieniu niebieskim. Przykład Chrystusa jest też dany nam na wszystkie okoliczności naszego życia. Zawsze chrześcijanin może postawić sobie pytanie: co by teraz Chrystus na moim miejscu uczynił? I znajdzie w życiu Chrystusa jasną i pełną odpowiedź. Stąd też potęga świętości życia Zbawiciela okazała się w milionach cnotliwych i świętych naśladowców Chrystusa.

III. Chrystusa poznamy najlepiej przez modlitwę i studium

a) Człowiek nie rodzi się z potrzebnymi mu do życia wiadomościami. Musi je stale nabywać. Wielu chrześcijan tak mało interesują sprawy religijne, dlatego, że ich wykształcenie religijne jest niedostateczne. Abyśmy mogli Chrystusa w naszym życiu naśladować musimy Go poznać. Poznamy go przede wszystkim z ewangelii. Stąd obowiązek czytania Pisma św. Poznamy go z kazań i nauk stanowych. Stąd obowiązek słuchania ich. Poznamy go z książek religijnych. Stąd obowiązek lektury religijnej. Wykształcenie religijne jest katolikowi bardzo potrzebne.

b) Doskonalej jeszcze poznajemy Chrystusa na modlitwie. Pobożny Symeon był człowiekiem modlitwy, dlatego bez trudu poznał w słabej dziecinie ofiarowanej w świątyni Zbawiciela świata. Faryzeusze natomiast byli uczonymi w Piśmie i naukach świeckich, widzieli wiele cudów zdziałanych przez Chrystusa, a jednak odwrócili się od Niego i nie chcieli Go uznać. Dlatego musimy w naszym życiu pielęgnować modlitwę. A wtedy obraz Chrystusa nie zatrze się nigdy w naszej duszy, a Jego nauki i życie staną się dla nas źródłem wody żywej, wytryskującej ku żywotowi wiecznemu. Amen.

Ks. Teodor Nogala, prob. w Luboniu

DZIECI — SAMOLUBY

Nauka do dzieci

Pewnego razu zaproszono Pana Jezusa na ucztę. Zaledwie Pan Jezus wszedł do jadalnego pokoju widzi coś bardzo niemiłego, coś bardzo niegrzecznego. Widzi mianowicie, jak wszyscy zaproszeni jedni przez drugich tłoczą się do stołu,

żeby przy nim zająć pierwsze miejsca, tam gdzie to zawsze sadza się gości najważniejszych, najdostojniejszych. Nic ich nie obchodzi Pan Jezus, choć Jemu należałoby się pierwsze miejsce. Oni myślą tylko o sobie. Najważniejsze, żeby oni mogli jak najwyżej i jak najlepiej zasiąść. Takich ludzi, co to zawsze tylko myślą o sobie, żeby tylko im było dobrze, nazywamy s a m o l u b a m i.

Lubią bowiem tylko samych siebie a inni ich nic nie obchodzą.

Pan Jezus kazał nam myśleć o drugich, miłować drugich, a nie myśleć tylko wciąż o sobie. Toteż nie podobało Mu się to towarzystwo samolubów. I dlatego daje im taką naukę: „*Gdy będziesz zaproszony na gody* — powiada — *nie siadajże na pierwszym miejscu, aby przypadkiem nie zaproszono godniejszego od ciebie. A wtedy ten, co was obu zaprosił zbliżył by się i rzekł do ciebie: ustąp miejsca temu. Wówczas zaś ze wstydem musiałbyś zająć miejsce ostatnie. Lecz gdy cię zaproszą, idź, zajmij miejsce ostatnie, aby skoro nadejdzie, który cię zaprosił, mógł ci powiedzieć: przyjacielu, posuń się wyżej. Wtedy spotka cię chwała wobec współbiesiadników*" (Łuk. 14).

Dostała im się nauczka, prawda? I na pewno dobrze się zawstydzili. Ale też należało się tak tym samolubom za to, że pchali się na pierwsze miejsca. Powiem wam jednak, że i wy często tak samo czynicie, że i między wami znalazłby Pan Jezus wielu samolubów. Ano zobaczymy.

Są imieniny cioci. Wybierają się na nie rodzice i zabierają ze sobą swojego synka. Jest podwieczorek. Wszyscy jeszcze stoją i rozmawiają ze sobą a nasz synuś już siedzi przy stole, oczywiście najbliżej tortu, tam właśnie, gdzie jest miejsce dla mamusi. Może nawet zacząłby bez proszenia zajadać, gdyby nie ciocia, która powiada tak właśnie, jak Pan Jezus w ewangelii św.: synku, posuń się niżej. Tu jest miejsce dla mamusi. To s a m o l u b niegrzeczny, który myśli tylko o sobie.

Z wakacji wraca chłopiec i siedzi w pociągu. W pewnej chwili na stacji wchodzi do przedziału kobieta z dzieckiem. Jedzie z nim do lekarza, gdyż jest chore. Nasz chłopiec widzi to, ale nawet przez myśl mu nie przejdzie, żeby ustąpić swego miejsca. Najważniejsze, że jemu się dobrze siedzi. Trzeba mu było dopiero zwrócić uwagę: chłopcze wstań i ustąp miejsca tej pani. To także s a m o l u b.

Ale dziewczynki, słysząc to, co dotąd mówiłem, mogły by powiedzieć: Ha, łobuzy! Widzicie, jakie z was samoluby. Macie

za swoje. Dobrze wam! Byłoby to niełądnie i niesłusznie, bo i dziewczynki są samolubami. Spotkałem kiedyś jedną z waszych koleżanek bardzo zapłakaną. — Cóż ci się stało, że tak płaczesz? — pytam. Dziewczynka nic. — Może cię ktoś z chłopców pobił? A może coś zgubiłaś? — pytam znowu. Na to dziewczynka: nie, proszę księdza, tylko mamusia nie chce mi kupić wstążki do włosów takiej, jak ma Jadzia, bo mówi, że nie ma pieniędzy. A ja chcę też mieć taką różową wstążkę. To samolub niegrzeczny. Cóż tam, że mamusia nie ma pieniędzy! Najważniejsze, żeby ona miała — „latawca" na głowie!

Inna znów dziewczynka jest w domu niegrzeczna i stroi grymasy. Cóż ją tak ukąsiło? A, ukąsiła ją mamusia. Chodziło o to, że trzeba było iść po sprawunki do sklepu a nie było komu pozostać przy małym Jasiu. Powiada więc mamusia: słuchaj, córuniu, idę do sklepu. Ty pozostaniesz przy Jasiu i będziesz uważała, żeby sobie krzywdy nie zrobił. Na to dziewczynka: Tak, tak, ja nie chcę, ja chcę bawić się z koleżankami. Niech mamusia zabierze Jasia ze sobą. Ładnie, prawda? Mamusia ma dźwigać sprawunki i Jasia-grubasa, bo nasza „pani" chce się bawić!

— — — — — — — — — — — —

Popatrzmy teraz, jak to czynił Pan Jezus. Zawsze bowiem mamy tak jak On postępować, mamy Pana Jezusa naśladować. Było to w Wielki Czwartek w Wieczerniku. Pan Jezus ma właśnie ustanowić Najświętszy Sakrament. Przed tym jednak czyni coś dziwnego, coś czego wy pewnie nie uczyniłybyście. Zdejmuje mianowicie ze siebie wierzchnią szatę, przepasuje się lnianym prześcieradłem, nalewa do misy wody i umywa po kolei apostołom nogi. A kiedy to uczynił, tak powiada do apostołów: *„Widzieliście, com wam uczynił. Oto dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił także i wy czynili"* (Jan 13, 15). Co chciał Pan Jezus przez te słowa powiedzieć? Czy to, że mamy drugim umywać nogi? Nawet i to, gdyby tak trzeba. Przede wszystkim jednak chciał Pan Jezus powiedzieć, że mamy myśleć nie o sobie tylko, lecz o drugich, mamy im pomagać, im służyć. Tak też wobec tego zawsze czyńcie. Myślcie o drugich, czy im nie potrzeba waszej pomocy np. w szkole słabszym w nauce, albo kolegom. którym inni krzywdę wyrządzają. Bądźcie też usłużne zwłaszcza wobec starszych, w domu, na ulicy, w pociągu. A tak staniecie się miłe ludziom a przede wszystkim Panu Jezusowi. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE i OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. K. K. ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI

W s t ę p. Święciliśmy przed paru dniami w święto Bożego Narodzenia, pamiątkę Narodzenia Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, a dzisiaj w dniu święta Trzech Króli, pamiątkę Objawienia się Jego. W dniu Bożego Narodzenia Słowo, które było u Boga, stało się ciałem, przyjęło naturę ludzką. W dniu, którego pamiątkę dziś obchodzimy, Słowo, które ludzką przyjęło naturę objawiło światu swoje Bóstwo. Za to należy się Bogu niewymowna wdzięczność, bo mało byłby nam Chrystus pożyteczny, gdyby nam nie objawił swojego Bóstwa! Słusznie powiada Mędrzec Pański (Ekkl. 20): „Mądrość zatajona a skarb niewidzialny, co za pożytek z obojga?”...

Z opisu Ewangelii św. wynika wyraźnie, że gwiazda niezwykła, która ukazała się na Wschodzie i przyzywała tych mędrców pogańskich do żłóbka Zbawiciela, była zjawiskiem szczególnym, które zrozumieć jedynie można, jeśli się przyjmie, że w chwili, gdy Chrystus zstąpił na świat, Bóg w sposób wyjątkowy, stosownie do niezmierzonej godności Syna Bożego, wkroczył w zwykły porządek rzeczy i to zarządził, co ważność chwili wymagała. Przyzywając w taki sposób mędrców pogańskich z dalekiego Wschodu dla złożenia sobie pokłonu, chciał Zbawiciel uwydatnić, że przyszedł na świat nie tylko dla zbawienia narodu izraelskiego, ale wszystkich ludzi. Wedle ciała pochodził wprawdzie od Abrahama, lecz błogosławieństwo Jego miało stać się udziałem wszystkich narodów. Trzej więc Królowie niejako wyobrażają wszystkie pokolenia ludzkie tak, iż w ich osobach Pan Bóg przywołał do Syna Swego i do uczestniczenia w tych darach, które z nieba przyniósł, wszystkich ludzi wszystkich czasów. Toteż dzień dzisiejszy Kościół św. z wielką obchodzi uroczystością jako jedno z najważniejszych i najdawniejszych świąt roku kościelnego.

O s n o w a: 1) Jest to wielką łaską Bożą powołanie do wiary chrześcijańskiej. Może zbyt mało zdajemy sobie z tego sprawę. O jak często bywa, że kto dobry ma wzrok, ten nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wielkim nieszczęściem jest ślepota! Kto cieszy się czerstwym zdrowiem, ten z trudem tylko pojąć zdoła, jak przykrą są rzeczą różne dolegliwości i choroby ciała! Kto

przechodząc wielkie i rozległe przestrzenie, czy to głębin leśnych, czy to miejsc pustynnych, nigdy się nie zabłąkał, ten nie umie ocenić, jak wielkim dobrodziejstwem jest bezpieczny i pewny przewodnik. Podobnie i my, urodzeni i wychowani w wierze Chrystusowej nie zdajemy sobie często dostatecznie sprawy, jak wielką łaską Bożą jest powołanie, które otrzymaliśmy do świętej wiary katolickiej!

Powołanie do wiary to łaska, to dar Boży, którym Pan Bóg darzy tych, których obdarzyć pragnie. „Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec mój nie pociągnie" (Jan 6, 44), powiedział Pan Jezus. Jest to łaska ponad wszystkie łaski, przewyższająca swą wartością wszelkie inne dary. Wiara daje nam poznanie prawdziwego Boga i daje nam poznanie naszego celu ostatecznego, daje nam zbawienie i szczęście wieczne. Wiara chrześcijańska jest więc dla nas droższa nad skarby najcenniejsze, jest darem najpierwszym i największym!

2) Kogo z długoletniej ciemnicy wyprowadzono na światłość, albo zabłąkanego wywiedziono na pewną drogę, albo gdy nieoświeconego pouczono i wskazano mu ścieżkę do szczęścia doczesnego i wiecznego, ten doznawszy takiego dobrodziejstwa nie pozostaje obojętnym dla swego dobrodzieja!

Powołanie nas do wiary świętej jest właśnie takim dobrodziejstwem, które Bóg nam wyświadczył. Bóg wskazał nam drogę zbawienia i przyjął nas na synów Swoich umiłowanych. Należy się więc Najwyższemu głęboka podzięka i wdzięczność niewysłowiona!

Za przykładem św. Augustyna powtarzajmy owe piękne słowa, które w słynnych swych „Wyznaniach" napisał: „Długie lata błąkałem się po manowcach, a Tyś mnie, o Panie, w dobroci swej powołał, Tyś mnie wywiódł z ciemności i cieniów śmierci i okazałeś mi cudowną światłość Swoją! Z łaski Twej dopiero przejrzałem, a przejrzawszy poznałem błędne drogi, po których chodziłem i ową przepaść, nad którą się znajdowałem. Późno wprawdzie poznałem Ciebie, światło prawdziwe, ale tysięczne składam Ci dzięki za to, żeś mi pozwolił poznać Ciebie i siebie. Ja widzę, że miliony ludzi nie dostąpiły tej wielkiej łaski, jakiej ja dostąpiłem. Niechże Ci za to będzie wieczna cześć i chwała!"

Lecz nie tylko Panu Bogu dziękować będziemy za powołanie do wiary św., ale także cenić sobie ten skarb wielki będziemy, szanować go, chronić od zatraty, pomni na ostrzeżenie z ust Chrystusa Pana pochodzące: „Albowiem kto ma, będzie mu

dane, a kto nie ma i to co ma, odejmą od niego" (Mar. 4, 25). Wierzymy bowiem, że: „nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni" (Dz. Ap. 4, 12).

Zakończenie. Gwiazdą cudowną przywiódł Bóg świętych Trzech Króli do poznania Chrystusa, a po nich i nas oświecił i do stóp Zbawiciela doprowadził. Trzej Królowie zobaczywszy Zbawiciela pokłon Mu oddali, więc i my za ich przykładem pragniemy czcić Go i chwalić. Prośmy Boga, byśmy łaskę wiary cenili, by Chrystus był Bogiem naszym na wieki. „Kto w Kościele żyje czysto i pobożnie, mówi św. Leon, kto słucha tych rzeczy, co są w górze, przechowując w sobie jasność życia świętego, staje się dla wielu gwiazdą wskazującą drogę i zasłuży sobie na to szczęście, że będzie jaśnieć jako śliczna gwiazda przez całą wieczność w niebie", co racz nam dać wszystkim Boże w Trójcy Świętej Jedyny. Amen.

Ks. K. K.

Na „Godzinę Świętą"

MIŁOŚĆ SERCA JEZUSOWEGO

1) Przed wszystkimi wiekami, wprzód nim wszechświat i ziemia była, nim człowiek zaistniał, — Bóg umiłował nas i ta miłość Boga sprawiła, że dla naszego dobra i szczęścia wyprowadził nas z nicestwa do istnienia, że stworzył nas. I chociaż Bóg przewidział, że człowiek naruszać będzie Jego święte przykazania i prawa, to jednak nie powstrzymało to Pana Boga od powołania nas do bytu, do obdarzenia nas życiem. Pan Bóg, jako Stwórca, mógł człowieka obdarzyć jedynie życiem i szczęśliwością tylko przyrodzoną, doczesną. A jednak w nieskończonej swej dobroci Bóg zapragnął obdarzyć nas czymś więcej; — pełnością życia. Pan Bóg chce, aby człowiek był szczęśliwym błogosławieństwem i szczęściem, jakiego sam Bóg zażywa. — „Przed założeniem świata — uczy św. Paweł — wybrał nas, abyśmy stali się świętymi i niepokalanymi w miłości przed Jego obliczem. Przeznaczył też nas dla siebie na synów przybranych przez Jezusa Chrystusa..." (Efez. 14). Wybrał więc nas „w miłości", czyli z niezgłębionej miłości Serca swego i „przeznaczył nas na synów przybranych". Bóg chce być Ojcem naszym. A ponieważ my mamy być Mu bliscy i z Nim zjednoczeni, więc Bóg uniża się i przyjmuje podobną nam naturę i takie jak nasze serce. To serce ma być spójnią,

ogniwem łączącym nas, biednych ludzi, z niezgłębionym Bóstwem. A więc na Sercu i w sercu Jezusowym zasadza się wszystko. My tylko przez Jezusa i w Jezusie godnie kochamy Boga. Gdzież się zwróci nasze biedne serce, jeżeli nie do Jezusa, Syna Bożego, Pana i Boga naszego!

Pociągnij mnie ku Sobie, o Serce Jezusa, abym podążał za blaskiem cnót Twoich, Boże, który nas wszystkich wyprowadziłeś z nicości przez nieskończoną Twoją miłość, który udzieliłeś nam zbawienia również przez niezgłębioną Twoją miłość i dobroć i który niezmierzone zdroje łask z Boskiego Serca Twego na nas zlewasz, spraw, abyśmy Ciebie całym sercem po wszystkie wieki miłowali i wiernie Tobie służyli... Twoimi jesteśmy i do Ciebie należeć chcemy. „Oto dzisiaj każdy z nas ofiaruje się Najświętszemu Sercu Twojemu, aby jeszcze ściślej zjednoczyć się z Tobą..."

— — — — — — — — — — — —

2) W górę, do nieba, do Najśw. Serca Jezusowego niechaj wznoszą się serca nasze. Pan Jezus daje nam wszystką miłość swoją — daje nam Serce swoje. — Serce swoje dał Pan Jezus na ofiarę krzyżową, by dokonać dzieła Odkupienia dla zbawienia dusz naszych. — A miłość Jego posunęła się jeszcze dalej. Miłość Pana Jezusa wynalazła sposób, aby Serce swoje zjednoczyć z naszym sercem, by to zjednoczenie było nieustanne, aby trwało po wszystkie wieki; — wynalazła Najświętszy Sakrament, aby w Nim Serce Boże dane nam było na zasiłek, na pokarm duszy, by przenikało w naszą istotę, abyśmy i my przepojeni byli nadprzyrodzonym życiem Jezusa, aby ono było niezłomną rękojmią, zadatkiem wiecznego żywota. W Najśw. Sakramencie daje nam Pan Jezus swe Ciało, swą Krew, swe Bóstwo, a więc i swe Najświętsze Boskie Serce. I tak powstaje między Panem Jezusem i duszą naszą, zasiloną Najśw. Sakramentem, prawdziwa i nierozdzielna spójnia i jedność. I tak to św. Paweł apostoł, wyraźnie naucza: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20).

Z tego Najśw. Serca obecnego w Najśw. Sakramencie, wypływają wszelkie łaski i dobrodziejstwa, jakie Bóg nieustannie udziela ludziom.

Toteż każdego dnia poświęcajmy uczynki nasze Panu Bogu, gdyż jest to rzeczywistą powinnością naszą, bo na to Pan Bóg nas stworzył, abyśmy Jemu służyli. A ofiarujmy je Ojcu Przedwiecznemu przez Serce Jezusowe. Ofiarujmy więc Panu Bogu wszystkie sprawy, prace, kłopoty i cierpienia nasze w złącze-

niu z zasługami Serca Jezusowego, jako wynagrodzenie za grzechy nasze. Łączmy intencje nasze z tymi zamiarami, w jakich Pan Jezus ofiarował się za nas na krzyżu i nieustannie ofiaruje się na ołtarzach całego świata.

Serce Jezusa kocha wszystkich ludzi, nawet najnędzniejszych i najbardziej grzesznych. Niech tylko zbliżą się do Niego, na prawdę żałują za winy swoje i gotowi będą nawrócić się z miłości dla Niego. Najbardziej rani Serce Jezusowe, że ci co popełnili grzech, nie uciekają się do miłościwego Serca Jego. Pan Jezus pragnie, by dusze wierzyły w Jego miłosierdzie, by wyczekiwały wszystkiego od Jego dobroci, by nigdy nie wątpiły, iż otrzymają przebaczenie. Serce Jezusa jest nieskończenie łagodne, a znając nędzę i słabość naszą przychodzi do biednych grzeszników z nieskończonym miłosierdziem. Miłosierdzie Serca Jezusowego jest niewyczerpane. Do Najśw. Serca Jezusowego niechaj więc wznoszą się serca nasze, bo tam znajdziemy ukojenie i pokrzepienie we wszystkich potrzebach duszy naszej...

— — — — — — — — — — — —

3) Nieskończony jest Boski Majestat Pana Jezusa! U tronu Jego w niebie chóry Aniołów wyśpiewują hymn pochwalny na cześć boskiej Jego chwały: „Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej! Hosanna na wysokościach!" A jednak Pan Jezus, Syn Boży, przyjął naturę ludzką, stał się człowiekiem i stał się do nas podobnym, prócz grzechu. Pan Jezus zniżył się ku nam i nic ludzkiego, prócz grzechu nie jest mu obcym.

W Panu Jezusie Bóg zetknął się osobiście z nami. Osobiście obcuje z nami, jak słusznie uczy św. Paweł apostoł: „jeden jest pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus" (1 Tym. 25). Serce nasze tęskni za osobistym obcowaniem z Bogiem, — za obcowaniem przyjacielskim i poufałym. Tej tęsknocie czyni zadość Wcielenie Syna Bożego. Pan Jezus, Bóg-Człowiek wyciąga ku nam ramiona i zaprasza: „Pójdźcie do Mnie wszyscy", — „pójdźcie do Mnie, wy stęsknieni i spragnieni, którzy Boga szukacie!" „Nikt nie przychodzi do Ojca jak tylko przeze Mnie" (Jan 14, 6).

W Jezusie — uczy św. Paweł: „...mieszka wszystka pełność Bóstwa cieleśnie" (Kol. 29). Serce ludzkie Pana Jezusa jest Sercem drugiej Osoby Boskiej. Majestat samego Boga zbliża się ku nam w osobie Boga-Człowieka, który tak objawia ludzkie serce, że rozkoszą Jego jest być z ludźmi — z nami — i wielkie wyświadczać nam dobrodziejstwa.

„Wierzycie w Boga i we Mnie wierzcie!” — mówił Pan Jezus do apostołów (Jan 1, 42). Dlatego wierzę, Panie Jezu, że gdy Ty mówisz do nas, to mówi do nas Bóg; gdy Ty nas miłujesz, miłuje nas Bóg; gdy spocznę przy Sercu Twoim, spoczywam przy Sercu Boga mego! Szczęściem moim i rozkoszą jest obcować z Tobą, zjednoczyć się z Tobą w Komunii św. i spoczywać ufnie przy Sercu Twoim!

Wierzę, Panie Jezu, mocno, że Serce Twoje umie współczuć po ludzku z wszelką niedolą i nędzą i umie goić rany dusz ludzkich!...

Oznajmiłeś św. Małgorzacie Marii, że nic nie zasmuca Ciebie tak boleśnie, jak niewdzięczność, którą płacą Ci ludzie za niewysłowioną Twą miłość...

Oto klęczę przed Tobą, utajonym w Przenajśw. Sakramencie i pragnę wynagrodzić Najdroższemu Sercu Twemu za niewdzięczne obchodzenie się dusz oziębłych z tak dobrym, tak miłościwym Sercem Twoim! Pragnę odwdzięczyć się Tobie, Panie Jezu, czułą miłością za tę miłość, którą Serce Twoje mnie tak prawdziwie i czule ukochało, — mimo mej niegodności i ułomności. Życiem moim, zgodnym z przykazaniami Twymi, postanawiam dać Ci, Panie Jezu, szczery dowód, że prawdziwie i głęboko miłuję Najśw. Serce Twoje, które tak wielką ku mnie pała miłością... Amen.

Redaktor: ks. dr Maksymilian Rode. — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Grobla 1, tel. 37-46 i 46-95. — NBP. V. Oddz. Miejski Nr 410-113-52
Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Poznańskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe — Zakład Nr 1
Poznań, ul. Drukarska 6
4877/51 -- K-2-13525